Rok I. Lwów, dnia 9. Maja 1877. Nr. 14.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr.

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Protokół londyński.

Zanim te słowa dojdą czytelników naszych, może już je zagłuszy huk dział, grzmiący od Wschodu złowieszczą wróżbą dla całej Europy, atoli słuszną jest rzeczą, abyśmy śledząc bacznem okiem przyszłe, może i nasze losy ważące się w tej walce, poza siebie się oglądnęli i wzięli nauwagę ostatnią fazę sprawy wschodniej. Dwa fakty i akty polityczne na nią się składają: protokół londyński i jego podpisanie, i odmowa Turcyi, której wyrazem jest ostatni okólnik Savfeta baszy. Dziwne zaprawdę wrażenie wywierają te dwa fakta i odczytanie dotyczących dokumentów: Protokół londyński w obec okólnika tureckiego nawet pod względem stylistycznym, nosi na sobie piętno tych usposobień i czynów, których owocem były te dwa dokumenty. Pierwszy jest wyrazem okłamującej samą siebie obłudy, silącej się przybrać ton poważny w obec przeciwnika, który czuje całe swe niebezpieczeństwo, a jednak w poczuciu słuszności swej sprawy, daje świetne dowody swej niezłomnej energii stanowczości.

Jeżeli zaś zastanowimy się nad wartością moralną czynów, które wpłynęły na zredagowanie i podpisanie londyńskiego protokołu, zobaczymy, że tak jest rzeczywiście. Najobłudniejszą jest Moskwa, która przez swego przedstawiciela Ignatiewa po wszystkich dworach Europy wysila się w zabiegach, aby siebie przedstawić jako opiekuna uciśnionych chrześcian tureckich i wyłudzić raz jeszcze od Europy zatwierdzenie swoich skrytych zaborczych planów i wciągnąć mocarstwa do czynu, który bynajmniej nie upiększy kart ich historyi. I czegoż żąda? Nic więcej, jak zdeptania tego, co uroczyście w traktatach międzynarodowych, zaledwie przed laty dziesięciu, zastrzeżone i zagwarantowane było. Wolnoć wprawdzie mocarstwom traktaty między sobą zawarte zmieniać i modyfikować za wspólnem porozumieniem, ale nie wolno bez porozumienia jednej strony bez powodu i bez formalnego odwołania jednej ugody, zawierać drugą, pierwszej wręcz przeciwną.

Tymczasem protokół londyński jest właśnie takiem naruszeniem międzynarodowego traktatu paryskiego, zsolidaryzowaniem się Europy z chytremi i zaborczemi tendencyami Moskwy, i napaścią na Turka, po ogłoszeniu konstytucyi i po zebraniu tureckiego parlamentu, legalnie nieuzasadnioną.

Jeśli Moskwa postąpiła obłudnie, proponując protokół, to inne mocarstwa podpisujące, współwinne są o tyle, że wszystkie tylko udawać musiały, że wierzą w słowa Moskwy. Niepodobna jednak przypuścić, że tylko z grzeczności lub bojaźni przed Moskwą udawały wiarę; bez wątpienia i inne pobudki skłoniły je do podpisania protokołu, a pobudki te u każdego podpisującego mocarstwa inne być musiały — a jakie czas może dopiero okaże. Sądząc z zachowania się obecnego Anglii i Prus, pierwsza chciała Moskwę wciągnąć do wojny, w której sama już teraz taki udział bierze, jak przedtem Moskwa w wojnie serbsko-tureckiej, a drugie dopomagały Rossyi do rozpoczęcia kroków wojennych, w których dziś dalej jej pomagają groźbą mobilizacyi trzymając w szachu Francyą i Austryą.

Pobudki Francyi, Austryi i Włoch w podpisaniu protokołu okażą się dopiero w przyszłości, dziś mogłyby tylko być oparte na domysłach.

Ostatecznie protokół londyński był czynem plamiącym, za który solidarnie odpowiadają chrześciańskie mocarstwa.

Pierwszą też karą tego czynu był okólnik Savfeta baszy, który bez ogródki prawie wykrywając tajne knowania Moskwy, był oraz surową lekcyą sprawiedliwości, poszanowania traktatów i praw międzynarodowych daną wszystkim podpisanym mocarstwom.

Gdy Turcya sama z siebie zdobyła się była na tyle energii, poczucia sprawiedliwości i godności własnej, byłby to dowód, że „zgniły człowiek“ Europy, więcej ma w sobie sił żywotnych, niż cała reszta chrześcijańskich mocarstw europejskich. Zdaje się jednak, że w protokole londyńskim Anglia tę samą odegrała rolę, co i w konferencyi stambulskiej, gdzie sir Elliot krzy-

żował plany Salisburego — a protokół londyński zgóry miał być sparaliżowany okólnikiem Savfeta. W ten sposób zasługa i zaszczyt Turcyi spadałaby po części i na Anglią.

Ostatnie też te dyplomatyczne zabiegi i agitacye, żywe przypominają stosunki przedwiekowe przy rozbiorze Polski. Niestety Europa ani Anglia nie była tak zainteresowana podówczas bytem Polski, jak dzisiaj istnieniem Turcyi — ale też dodajmy z boleścią, w Polsce nie było tyle zmysłu politycznego, tyle sprężystości i jedności, ile jej dziś jeszcze Turcya z siebie wydobywa.

Manifest cara.

„Nasi wierni poddani wiedzą, jak żywy współudział braliśmy ciągle w losach uciskanej przez Turcyę chrześcijańskiej ludności. Życzenie nasze polepszenia i zabezpieczenia losu tychże podziela cały naród moskiewski, który gotów jest teraz wszelkie ofiary ponosić, aby ulżyć położeniu chrześcian na półwyspie Bałkańskim. Mienie i krew naszych wiernych poddanych były nam zawsze drogie. Nasz rząd cały okazuje ciągłą staranność, aby dla Moskwy utrzymać pokój. Ta troskliwość ożywiała nas bezprzestannie od początku smutnych wypadków w Bośnii, Hercogowinie i Bułgaryi. Wytknęliśmy sobie przedewszystkiem cel, w drodze pokojowych rokowań i w porozumieniu z europejskiemi mocarstwami, naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi, dojść do polepszenia położenia chrześcian na Wschodzie.

Przez dwa lata nieustannie usiłowaliśmy skłonić Portę do reform, któreby chrześcian w Bośnii, Hercogowinie i Bułgaryi zabezpieczyły przed dowolnością lokalnych władz. Wykonanie tych reform wypływało bezwzględnie z obowiązań, które Porta uroczyście w obec całej Europy przyjęła. Nasze usiłowania, chociaż poparte przedstawieniami innych mocarstw nie osiągnęły pożądanego celu. Porta pozostała niewzruszoną, w kategorycznem odrzucaniu wszelkiej gwarancyi dla bezpieczeństwa chrześcian, dała odmowną odpowiedź na uchwały stambulskiej konferencyi, która kierowała się myślą, użycia wszelkich możliwych środków pojednawczych, aby Portę nakłonić. Zaproponowaliśmy mocarstwom innym ułożenie specyalnego protokołu, mieszczącego w sobie najkardynalniejsze warunki stambulskiej konferencyi i zawezwanie Porty, aby przystąpiła do tego międzynarodowego aktu, idącego aż do ostatecznych granic w naszych pokojowych żądaniach. Nasze oczekiwania się nie spełniły. Porta nie ustąpiła nawet przed jednomyślnem żądaniem chrześciańskiej Europy i nie przyjęła uchwał protokołu.

Gdy tak wyczerpaliśmy wszystkie pokojowe usiłowania, zmuszeni teraz jesteśmy pychą i uporem Porty do czynów rozstrzygających przystąpić. *Uczucie słuszności i poczucie godności naszej*, kategorycznie nam to nakazują; swą odmową Porta postawiła nas w konieczności, chwycenia za broń.

Najgłębiej przekonani o sprawiedliwości naszej sprawy i w pokorze ufni w Boską łaskę i pomoc, czynimy wiadomo naszym wiernym poddanym, że nadeszła teraz chwila, którąśmy przewidywali, mówiąc owe pamiętne słowa, na które odpowiedział cały naród moskiewski z tak wielką jednomyślnością. Wypowiedzieliśmy wtedy zamiar działania samoistnego, skoro uznamy to za potrzebne i skoro honor narodowy tego wymagać będzie. Dzisiaj błagając o błogosławieństwo Boga, dla naszej walecznej armii, wydajemy im rozkaz, przekroczenia granicy tureckiej.

Dane w Kiszeniewie dnia 12/24 kwietnia roku pańskiego 1877, a dwudziestego trzeciego roku naszego panowania.

Aleksander.

GENIUSZ KRASIŃSKIEGO.

Stając przed geniuszem Krasińskiego, zastanowić się nam należy nad tem, co *jest geniusz?* Wyraz *geniusz* coś więcej mówi niż łacińskie *ingenium*, na które w polskiem nie mamy wyrażenia niejakiego rodzaju, a które wyraz *geniusz* w sobie zamyka. *Ingenium* jestto dzielność umysłowa duchowi wrodzona czyli naturalna, w taki sposób niektórym ludziom od natury dana, iż od ciała, nad którem ich siła ducha przeważa, nie doznają tych pęt co inni w sferze umysłowej działalności swojej. Z tąd pochodzi, że kiedy wszyscy inni, w skutek ciała, z wielkim trudem i mozołem, a więc bardzo powoli wyrabiają w sobie te duchowi właściwe siły, oni uprzywilejowani, bez trudu prawie, jakby z igraszką te działalności w sobie rozwijają. Dalekim jest od tego wniosek, który mógłby ktoś z tych słów sobie zrobić, jakoby różność uzdolnienia w ludziach miała jedynie swą przyczynę w ciele, bo i dusze są od Boga stworzone różne, by ciało odpowiednie sobie posiąść — i ta już w naturze różna siła im dana sprawia właśnie, że w nich umysł od ciała mniej doznaje przeszkód. Duch każdy z natury swojej, o ile duch, jest jasnowidzącym, tak jak aniołowie, którym właśna widzieć istoty rzeczy przez czysto idealne i istotne kształty, z któremi już są stworzeni *)—zupełnie odmiennie od ludzi. Ludzki umysł albowiem jako czysta *możność bezkształtna* dopiero ze zmysłowych wrażeń duchowe w rzeczach kształty odrywając, kształci się i napełnia. Z tego wynika, że wszelka mgła w poznawaniu, pochodzi u ludzi z tej osłony ciała, w której przeznaczono człowiekowi, po upadku zwłaszcza, w pocie czoła swego zarabiać na swój pokarm duchowy. Gdy człowiek stoi pośrodku między światem materyi a ducha, i długą ma w tem życiu drogę od materyi, którą zwalczyć ma, aż do sfery, duchowi jego naturalnej, która tu mu zakryta: przeto różnicą zasadniczą umysłów ludzkich i skalą ich doskonałości będzie ten stopień, w jakim umysł zbliża się albo do materyi, albo do czystych duchów w rzeczy pojmowaniu, t.j. ile obdarzony jest zdolnością poznania, zbliżoną do sposobu pojmowania duchom własnego, lub też ile bardziej w nim przeważa sposób pojmowania tym ludziom własny, u których umysł pod ciała pracuje jarzmem. A ponieważ *ingenium* najbardziej przybliża umysł ludzki do anielskiego jasnowidzenia: przeto też *ingenium* najpierwej objawia się przez *intuicyą*, którą posiada.

Intuicyą zatem, będącą darem każdego *ingenium*, uważałbym za pierwszy i zasadniczy przymiot geniuszu. Z intuicyi wynika przymiot drugi, bez którego geniusz być niemoże, *oryginalność*. To z tąd pochodzi, że błyskiem ducha

*) Św. Tomasz z Akwinu.

intuitycznego widzi to, czego inni nie widzą, a może to czego inni nie mogą, i przeto też przedstawia rzeczy w sposób całkiem nowy, bo dotąd nie znany, w sposób będący jego własnością, tak iż tego sposobu przedstawienia rzeczy on jest początkiem i źródłem (*origo*). Na tej intuicyi i z niej płynącej oryginalności zasadza się przedewszystkiem umysłowa produktywność lub twórczość, będąca tylko w ingeniach, lubo ta wiele innych jeszcze warunków wymaga. Wniknijmy w to głębiej. Poznaliśmy że *ingenium* zbliża umysły ludzkie do duchów czystych w sferze duchowej dzielności. Duch a materya tak się mają do siebie jak czynność i bierność. Zatem im bardziej się kto zbliża do duchów i niezawisłym się staje od materyi, tem bardziej ma on się czynnie — i znowu, im większa w kim od niej zawisłość, tem bardziej jest on biernym, przez ten przymiot istotny materyi, który się mu udziela. Od tego zależy panowanie jednej sfery nad drugą; a im czynniejsze jest jestestwo, tem bardziej swój wpływ wywiera nad tem, które mniej czynne będąc, z istoty swej do uległości większej jest przeznaczone. Bóg będąc duchem nieskończenie doskonałym, jest samą czynnością (*actus purissimus*), więc też jak stworzył wszystko z niczego, tak też wszystkiem włada; sam porusza wszystko, a od niczego nie jest poruszany, bo nie ulega w istocie swojej żadnej odmianie. Świat duchowy zaś w obec Boga bierny, na podobę Jego ma się czynnie w obec świata materyi, aniołowie mają wpływ na ludzi, należących w niższej części swojej do świata materyi. I znowu tu na ziemi jak człowiek, duchem także będąc, jest panem materyi i wedle swojej myśli ją przerabia, tak jak ją pojmuje, tak znowu między ludźmi samymi, wedle tego, o ile się zbliżają lub oddalają umysłem swoim od materyi, o tyle też jedni mają się więcej lub mniej czynnie lub biernie w obec drugich. Gdy w tym stosunku wzajemnego wpływu, jedni z ludzi są więcej dającymi, a drudzy więcej biorącymi, dzielą się przeto umysły ludzkie na czynne i bierne. Te, które do świata duchów dzielnością są blizsze, są jakoby z góry na dół schodzące inteligencye, aby w górę prowadzić intelegencye niższe, które bliżej będąc materyi i biorąc wiedzę i ukształcenie od wyższych, są jakoby dążący z dołu do góry. Iści się więc nie tylko w moralnej, lecz i umysłowej sferze, wciąż ono widzenie we śnie Jakóbowym, zstępujących po drabinie mistycznej i wstępujących aniołów. Produktywność i twórczość, którą *ingenia* tylko posiadają, jestto właśnie ta *czynność*, dowodząca wyższej duchowości, przeznaczonej wywierać wpływ na niższe i bierniejsze i podnosić je w górę. Wszelka zaś produktywność i twórczość, w jakimkolwiek ona byłaby kierunku, wychodzi ostatecznie *na oświecenie*, w którem jest istotny i jedyny wpływ wyższych duchów na niższe. A tak, jak w niebieskiej hierarchii, wedle Dyoniziusza Areopagity, niższe anioły oczyszczaiąc się przez wyższych od niewiadomości *) tak i na tej ziemi w hierarchii wszelkiego duchowego pośród ludzi wpływu, czynniejszy, a więc bardziej produktywny i twórczy duch, bardziej szerzy światło z góry pochodzące na innych, uszlachetnia ich, i wznosi do źródła światłości. To rozwodzenie się nasze nie jednemu zbytecznem wydawać się będzie, ale potrzebnem nam było głębsze poznanie znaczenia produktywności i twórczości, abyśmy w hierarchii duchowej stanowisko geniuszu wobec myśli wiecznej, lepiej ocenić umieli. Dotąd wszakże nic jeszcze nie mówiliśmy o geniuszu, to wszystko: intuicyą, z nią oryginalności zaród i wynikającą z tąd produktywność lub twórczość ma też *ingenium*, ale mimo to do *geniuszu* jeszcze mu daleko.

Jak nie masz dwóch listków na drzewie całkiem do siebie podobnych, tak też w *ingeniach* wielka jest różność. Każdy wyższy talent i samodzielniejszy jest *ingenium*, a wedle stopnia tej samodzielności talentu i wedle większej oryginalności i twórczości, nazywamy ludzi mniej lub więcej *genialnymi* — i takich jest wielka liczba; w nich jest pierwszy zaród geniuszu, do którego atoli nierównie więcej potrzeba.

Ingenium więc jest to *rodzaj, natura, grunt* geniuszów, ale *geniusz* w męskim rodzaju, to już nie tylko to, co ktoś posiada, ale to *czem jest*, to już sam *duch samoistny w całej potędze swej dzielności*.

Zdolność może pod pewnym względem działać w człowieku bezwiednie, a będąc naturalnem uposażeniem, może w nim duchowym sposobem, tak instynktownie pracować, jak pracuje instynkt w pszczółce lub w innych wiedzą nie obdarzonych istotkach, ale geniusz zawsze *wie co działa*, on czynu swego i zdolności swojej cieszy się najzupełniejszą samowiedzą. Ztąd też może talent być zakopanym, zdolność pozostać nie wyrobioną i zmarnieć, zaród najszlachetniejszy może być przytłumionym, *geniusz* zaś nie może pozostać w samej tylko *możności*, on w czynie swoim objawić się musi, niczem nie powstrzymany przebyć on musi swoją pyszną i wspaniałą drogę ku chwale Stwórcy, który go zapalił i ku ludzkości dobru, jak te gwiazdy i słońca, które szlaków swoich opuścić nie mogą. Ztąd też uposażenie umysłowe geniuszu musi być takie, któreby wpływ ciała nie tylko że nie tamował, ale owszem oskrzydlał.

Więc co najpierwej odróżnia geniusz od każdej innej pod jakimbądź względem równej im zdolności, jest *charakter*. Cecha ta potrzebną jest tak dalece, iż tam gdzie charakteru niema, o geniuszu mowy być nie może. Ileż to talentów ogromnych znachodzimy pozbawionych charakteru! Jak często zdolności najświetniejsze nie idą w parze ze siłą moralną! I to jest przyczyną, dla czego marnieją i giną mało wydając owocu.

Geniusz też ponieważ zginąć nie może, z charakterem, niezbędnie posiadać musi pewien odpowiedni stopień *siły moralnej*.

Nie raz jeden kuszono się robić porównanie między geniuszem a świętością, bo zdawało się zawsze, że między niemi jakiś związek konieczny zachodzić powinien.

I nie bez słuszności. Lecz, czem się dzieje, że właśnie najgenialnielsi najmniej się nadają do świętości?

Sprzeczność ta pozorna inaczej usunąć się nieda, jak tylko tłómacząc ją przez upadek człowieka. W pierwszej intencyi Bożej większe dary natury rozumnej, powinnyby bardziej usposabiać do przyjęcia świętości i łaski, bo natura jest dla łaski; z zepsucia zaś pochodzi, że bogactwo w naturze najczęściej stawia większą przeszkodę dziełu łaski, bo zwraca stworzenie ku samemu sobie, zamiast do Boga je podnosić. Mimo to, choć w geniuszu może być wszystko co przeciwne świętości, on — wysłany na to, aby jawnieć światu objawieniem Bożem naturalnem, nie może się tak zabłąkać, iżby missyą swoją stracił zupełnie, bo on skrzydłem przeznaczenia swego tak jest strzeżony, że pomimo oporu swej woli, coś zacnego wyróżniać go będzie. — Żaden geniusz sięgając wyżyn nieskończoności, nigdy nie był bluźniercą, i nigdy nie

*) Inferiones angeli purgantur a superioribus a nescientia.

zaprzeczył prawdy, która jest jego żywiołem, i ta prawdziwość jego istoty, daje mu jakby jakieś *tło religijne*, nie zatarte nigdy. Ztąd geniusz jest zjawiskiem *opatrznościowem* i to jest ostatnia cecha, która go od najrówniejszych mu uzdolnień odróżnia.

Opatrznościowym zaś jest w tem znaczeniu, że wpływ jego na świat w ostatnich rezultatach, zawsze musi być dodatni i zbawienny. Atyllów, Dżengishanów, Robespierrów i innych im podobnych, chociażby byli niewiem jakiemi potęgami wstrząsającemi światem, nikt nigdy do geniuszów nie zaliczył.

Może więc geniusz daleko zboczyć, może ciężko wykroczyć co do osobistej przed wiecznością zasługi, ale idei, w imię której posłany, stracić nie może. Dla tej idei, aby jej nie stracił, stoi on pod szczególniejszą opieką nieba*) i tego on sobie jest świadomy.

Przeto też ludzkość zawsze przyjmowała geniuszów jako posłańców dobroczynnego nieba — zawsze aureola anielskiego zlecenia opromieniała w jej oczach ich czoła, i wzbudzała ku nim cześć i najżywszą sympatyę, chociażby nawet w charakterze swoim mieli oni niejedne wstrętne strony.

Wreszcie dla zrozumienia stosunku geniuszów do świętości, musimy mieć przed oczyma dwa porządki: natury i łaski. W obu tych porządkach Bóg od czasu do czasu posyła wielkich ludzi, którzyby życie natury i łaski w nowy ruch wprawili. Czem w Kościele są Święci, tem w naturalnej społeczności są *geniusze*. Oto ich stosunek ze świętością.

Oni to budząc postęp w porządku natury, ułatwiają tajemniczy postęp w dziele łaski. A gdy tak pośrednio służą najświętszej sprawie, Najwyższy nie skąpi im swych obfitszych łask, aby jako jego wybrańcy jaśnieli zacnością wśród ludzi, będąc ludzkości ozdobą i kwiatem.

To wszystko, cośmy z naszego pojęcia o geniuszu wywiedli, zgadza się poniekąd z tem, co rozumieli pod Geniuszem Rzymianie, od którycheśmy ten wyraz pożyczyli. *Genius* u Rzymian to dobry anioł dany za przewodnika tak człowiekowi, jak państwu całemu. Myśmy ten wyraz ducha niewidzialnego, przenieśli na widzialnego, podobne mającego przeznaczenie, i o tyle tylko odbiegliśmy od ich wyobrażenia, o ile świat nowy chrześcijański w wyobrażeniach swoich odbiegł od pogańskiej starożytności. Wyróżniliśmy więc *ingenium* jako zdolność i to co jest wrodzone od *geniuszu* w męskim rodzaju, jako tego, przez co są tem czem są. Bo *ingenium* to duchowość, a *geniusz* to duch — duch samowiedny, czynny, na podobę tych duchów, których rządom ulega ten świat materyi. A nadto, duch to dobry, dany od Opatrzności, aby kierował losem życia ludzkiego, to Opatrzność nad światem uwidomiona przez wyższą część stworzenia swojego.

Jest więc geniusz zjawisko nadzwyczajne na chwile świąteczne wieku, — jestto rodzaj cudu pośród pospolitości zdarzeń, — objawienie naturalne Boże światu. Jestto *„dech żywota"* potężniejszy w tej lepiance, przez którą nam jest podobny.

Powiedzieć o nim możemy przez podobieństwa, iż jest on jakby iskrą zapalającą duchów miliony, — błyskawicą rozwidniającą moralny przestwór od końca do końca — piorun wstrząsający elektrycznie szerokie woli grunty i sprawiający czynów urodzaj—jest on jakby ponawiane od czasu do czasu grzmiące: *„Fiat lux"*.

Jak w różnych kierunkach pracuje duch ludzki i zdobywa sobie dziedzinę światłości, tak też są rozmaici w swych obrębach geniusze, żaden atoli tyle nie pociąga, żaden tak żywej nie obudzi sympatyi, co geniusz poetycki: bo żaden od niego nie jest bliższym ludzkości. Można poniekąd powiedzieć, że to „czego oko niewidziało, ucho niesłyszało serce ludzkie pojąć nie może", że to, czego najbardziej duszy potrzeba i za czem serce najbardziej tęskni, poetycki geniusz, ile tylko język ludzki zdoła, na ziemi wypowiada i anielską mowę wiekuistej, uszczęśliwiającej miłości on tłómaczy na nasz język ludzki; podobnie jak o Platonie się wyraził Cicero, iż „mowę bogów przetłómaczył na język człowieczy." Farby malarza, i tony muzyka, i dłuto rzeźbiarza i dzieła architekta to samo usiłują; ale ich *medium* jest za grube jeszcze, aby to co czysto duchowe, anielskie i wieczne mogło godnie wyrazić. Najbliższem zaś tajemniczej treści duchowej i myśli jest słowo, którem poeta nam oddaje to, na co w mowie naszej nie mamy dokładnego wyrazu. W poezyi prawda, którą i filozofia daje, wypowiedziana tak, iż ją serce czuje i dusza kosztuje. Kocha też za to ludzkość i naród poetów swoich i z nimi rozstać się nie może, bo w nich jak w zwierciedle widzi lepszą cząstkę swoję, poznaje w nich odzwierciedlenie ducha wieku, a każdy z osobna w uczuciach i myślach poety wyśpiewanych tak znajduje swoje wyższe: *„ja"*, że każdy z nas ich myślami myśli, ich pieśniami się modli, ich uczuciami płacze, ich boleści jakby własne czuje. Obok uwielbienia przeto żywimy też dla poetów najwznioślejszą miłość.

Ponieważ w poecie znajdujemy to, co stanowi najwnętrzniejszy i najserdeczniejszy interes człowieczeństwa, całość tego wszystkiego, co zdobyć potrzebuje, a więc prawdę, piękno i dobro razem, wynika z tego, że w geniuszu poetyckiem muszą wszystkie władze duchowe być nie tylko w swej potędze, ale w pewnej harmonii. Musi być pojęcie bystre, szerokie i wzniosłe z zasobami wiedzy zatrzymanemi w pamięci i bogactwo wyobraźni i uczucia, i siła twórcza, władanie słowem — mistrzostwo. Z poetów epoki naszej romantycznej trzech tylko zdaniem mojem zasługuje w ścisłem słowa znaczeniu na imie geniuszu: Mickiewicz, Krasiński, i Słowacki; wszyscy inni zaś, o ile się do nich siłą twórczości i wpływem na społeczność przybliżają, są mniej lub więcej genialnymi, t. j. jakeśmy to wyżej wyłuszczyli: jest w nich to, z czego się geniusze rodzą (ingenium), lecz nie masz tego, co ich geniuszami czyni*). Interesującem będzie zaiste dla każdego pokazanie stosunku, w jakim się znajdują do siebie ci trzej najwięksi wieszczowie nasi. Każdy z nas czuje, że jest coś w nich co ich spaja razem i czyni z nich trójcę nierozdzielną poetyckiej chwały naszej, tak, iż jeden im należałoby wykuć pomnik o trzech postaciach. Dotąd jednak nikt tego stosunku, zdaje się mi, jak należy, nie pokazał. Gdyby się nam ten stosunek jak najnaturalniej przedstawił, gdyby się nam takim przedstawił, iżby się w nim wszy-

*) Znamionujące jest słowo ono Cezara wymówione do przelęknionego żeglarza wśród burzy na morzu: „Czego się lękasz? Cezara wieziesz!"

*) Dla związku najpewniejszego słusznie z tych także wielu pospolicie geniuszami zowiemy, wyraz ten biorąc w pierwszem znaczeniu; lecz geniuszów w całem znaczeniu jest nader mała liczba.

scy trzej dopełniali wzajemnie, wszak przyklasnąć musielibyśmy temu odkryciu z rozkoszą? Spróbujemy właśnie odkryć ten ich stosunek wzajemny.

Trzy rzeczy stanowią istotę poezyi.

Zadaniem poezyi, jak wszystkiego, co duch tworzy i daje, jest kształcenie dusz przez światło, podnoszenie ich do coraz wyższych prawd; więc najpierwszem w poezyi jest *idea*. To jest jej dziedzina wspólna z filozofią, odróżnia się zaś od natury filozofii natura poezyi tem, że kiedy tamta wprost udaje do rozumu, i o serce nie pyta ta ma drogę do umysłu przez serce, przedstawia prawdę obrazowo jako piękno, które na wyobraźnię działając, obudza uczucia. Więc drugim elementem poezyi jest: *uczucie z żywą i bujną wyobraźnią*. Lecz myśli piękne, i bogata a żywa wyobraźnia gorącego i czułego serca, nie uczynią jeszcze poety t. j. twórcy piękna, jeżeli nie będzie przytem posiadał mocy słowa, którem to piękno jaśniejące i ciepłe przyoblecze, którem piękno uczyni dziełem sztuki; *słowo* zatem, zdolność oddawania myśli i uczuć w najodpowiedniejszej, najgodniejszej szacie, trzecim jest elementem poezyi. Wszystkie więc trzy muszą się w każdym znajdować, który chce zasłużyć na poety miano; jednakowoż może w jednym poecie jeden z tych elementów w większym stopniu posiadanym niż inne, charakteryzować go, i od innych odróżniać. Wedle tego, który z tych trzech elementów będziemy uważać za przedniejszy i bardziej poezyi istotny, damy też pierwszeństwo jednemu poecie przed drugim. Idea stoi najdalej od tego wszystkiego, co jest na tym świecie, bo jestto żywioł samego ducha, który nią sięga w zaświat; wszakże idea, w której kołach jasnych i błogich kąpią się duchy nadziemskie, dla człowieka na ziemi jest tylko abstrakcyą, idea więc sama w sobie, jest raczej filozofa dziedziną niż tem, co odznacza poetę. Poeta tedy, który wzniosłością idei przoduje wśród innych, jest wyższym od nich jako duch, ale nie przedniejszym jako poeta.

Czucie dopiero i wyobraźnia daje ideom życie, jest poezyi naturą, otwiera jej cudowne źródło. W kim więc czucie z wyobraźnią przeważa, w tym natura poetycka jest najpełniej, ten odznacza się *poetycznością*. Wszakże znowu może być dusza bardzo poetyczna, a jednak nią obdarzony, może nie być artystą. Aby piękno wytryskujące z głębin uczucia i ożywczej wyobraźni mogło się stać sztuką, do tego potrzeba słowa; — słowo tworzy dzieło sztuki, słowo jest jakoby narzędziem twórczości, bo słowo uwidocznia wewnątrz mieszkające piękno a sztuka jest właśnie uzewnętrznieniem ideałów. Jak najwyższy Sztukmistrz tylko przez słowo stwarza, tak też tylko przez słowo poeta jest dopiero sztukmistrzem. Kto zatem słowem wyrażającem wewnętrzną treść najpotężniej włada, ten otrzyma palmę w poezyi. — ten jest mistrzem. Uważmy to dobrze, abyśmy fałszywych z tego wniosków sobie nie robili. Sama moc władania słowem, że tak powiem mechaniczna tylko, tej palmy żadną miarą nie daje, bo słowo samo i wszelka forma nie jest sobie celem, ale moralnego czynu celem jest treść duchowa, a celem sztuki jest uzewnętrznienie tej treści; więc ubóstwo treści przy największej wytworności formy, wykluczy na zawsze ze świątyni Muz formy bałwochwalców, którzy szatę zewnętrzną biorą za istotę, co jest sztuki niegodne. Więc też przy tem mistrzostwie słowa musi być odpowiednie bogactwo treści, aby hołd zasłużyło poecie.

Otóż mamy po tym wywodzie, stosunek trzech naszych wieszczów jak najnaturalniej się nam odsłaniający z samej istoty poezyi, tak ich dopełniający razem, jak wspomniane trzy pierwiastki składają się na istotę poezyi. Każdy z nich odznacza się przed dwoma drugimi jednym z tych trzech żywiołów, który przeważając w niem, daje mu pod tym względem pierwszeństwo. Krasiński bez zaprzeczenia *najwyższym jest ideą* — tak z poetów jak Polaków wszystkich; zatem chociaż mu pierwszeństwa jako poecie pomiędzy nami niedamy, będziemy go uważać za najszczytniejszy ducha *tworzący* — duch przeświecający, — bo wieszcz to w całem znaczeniu, ukazujący drogę i iść każący za sobą. Słowacki najbardziej się znamionujący uczuciowością i czarodziejską wyobraźnią, to znowu *natura na wskróś poetyczna*, — żywioł jeszcze nie ujęty doskonale i nieopanowany zupełnie, ale żywioł przedziwnie ponętny i pełen cudnego bogactwa, król krain zaklętych. Nie świeci on tyle myślami, ani też utwory jego nie noszą piętna doskonałości i arcydzieł, lecz w nim czar poezyi i urok jakiś niewymowny dziwnie przynęca. Mickiewicz *to mistrz* — mistrz słowa i król pieśni; nie masz u niego dwóch wierszy, w którychby znaleść można najmniejszą ujemność i którejmibyśmy zachwycać się i ich podziwiać nie musieli. U niego wszystko jest arcydziełem, on zatem najwyższym jako sztuk-mistrz poetycki. Jak Krasiński celuje więc *idealnością*, tem co jest najbardziej duchowe, a Słowacki *poetycznością*, tem co najbardziej serce ludzkie ciągnie, tak Mickiewicz celuje *twórczością*, tem co daje artystyczną rozkosz.

A że poezya dopiero wtedy ma wartość prawdziwą jako sztuka, kiedy arcydzieła tworzy, ztąd się słusznie Mickiewiczowi między geniuszami poetyckimi palma należy. Kto chce napić się słodkiego nektaru z czary, którą podaje poetyczny duch Słowackiego, ten w Słowackim sobie lubuje najbardziej; kogo artystyczne piękno zachwyca, szukane w najdelikatniejszych cieniach i rysach duchowej rzeźby, z których każdy myśl świeżą i żywą otwiera, ten Mickiewicza nie wypuści z ręku*) — ale kto pragnie ujrzeć cały ten tajemniczy świat ideału i posłyszeć jego zgodną pieśń światłości, kto „patrzy w niebo“ i „gwiazd szuka, przewodniczek łodzi“, ten dla Krasińskiego uwielbieniem musi być przejęty, i jemu w swoim duchu, względne pierwszeństwo odda. Jest w Krasińskim to co jest najdalsze od ludzi, najbardziej niedostępne, w Mickiewiczu zaś to, co jest ludziom najbliższe i najzrozumialsze; stoją obaj do siebie jak dwa krańce ostateczne — jak ideał i rzeczywistość, a Słowacki pomiędzy nimi stoi w pośrodku i podaje obom ręce, jako natura na wskróś poetyczna, grunt wspólny, na którym się schodzą dwa światy, świat czarowny wyobraźni i serca, kędy idee tajemnicze wybłyskują i wschodzą, i z kąd twórczość je przyobleka w szaty.

Jest w Mickiewiczu świat przedsobny w promieniach poezyi, rzeczywistość podniesiona do ideału; w Krasińskim zaś jest świat wsobny, ideał zstępujący do rzeczywistości, a w Słowackim jest sam tajemniczy duch poezyi, węzeł tych światów obudwóch.

---

*) Niech porówna czytelnik z tem, cośmy o formie dla formy szukanej bez treści nieco wyżej powiedzieli, jeźli mu się zdaje, jakobyśmy głównie pod względem formy poematu Mickiewicza oceniali; on nie silił się na sztuczki artystyczne, ale forma doskonała wypływała mu naturalnie razem z treścią, którą był przejęty, jako potrzeba tego arcypoetyckiego geniuszu. W nim mistrzowstwo było samej duszy pieśnią, z której fal głębokich potężnie płynęło. Włoch pewien postawił go obok Homera, Dantego, Szekspira zaliczając do czterech największych potęg poezyi całego świata.

Jeżeli ich poezyą do trojakiego światła przyrównamy, to poezya Słowackiego świeci blaskiem magicznym księżyca i trzyma nas w jakimś somnambuliznie duchowym, w którym duch gubiąc się po zaklętej krainie fantazyi, jeszcze nie przyszedł do zupełnej świadomości prawdy; a poezya Krasińskiego płonie znów jako niebo uroczyste, wzywające do porządku, ziemię do zgody z niebem, swoich gwiazd zakonem; Mickiewicza zaś poezya, idealizująca rzeczywisty świat, podobna jest do jasności światła dziennego. A tak, oni trzej odróżniając się wzajem, znowu dwóch razem tak się stykają w czemś wspólnem, że tem się różnią od trzeciego.

I tak: Krasiński ze Słowackim to ma wspólnego, iż obaj wiodą po szlakach fantazyi i świat ten dziennym blaskiem oblany zamykają przed nami, aby inny tajemniczy i niezwyczajny nam ukazać; Krasiński to ma wspólnego z Mickiewiczem, że obu światło jest określone i pewne, podczas gdy Słowacki w fantastycznych cieniach wśród blasków srebrzystych księżyca się gubi i niesie nas w nieodgadnioną nieskończoność czaru; wreszcie Słowacki z Mickiewiczem znowu Krasińskiego prześciga pięknością słowa, które tryska jakby cudem z nieprzebranej fontanny jego poetyckiej wyobraźni.

(C. d. n).

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXVI.

Pijany Jakobin.

Robespierre zadzwonił — i kazał przywołać sobie znanego nam Piotra pijanicę.

Obdartus wszedł. W gburowatych ruchach zbliżał się ku prezydentowi, który, czując wstręt, gdy podobnie obszarpane indywidua ocierały się z bliska o jego starannie wymuskaną osobę, zmierzył go pogardliwie od stóp do głowy i wzrokiem tym wstrzymał Jakobina w dalszym pochodzie.

— Stań no sobie koło drzwi, Pierre, i powiedz mi przedewszystkiem czyś ty trzeźwy, czy pijany?

— Nigdy nie widziano mię jeszcze pijanego w domu obywatela Robespierra, — odparł Jakobin cokolwiek oburzony.

— Ile razy upiłeś się od czasu, kiedy ostatni raz widzieliśmy się ze sobą?

— Raz jeden tylko — przysięgał obdartus, wzywając całe plutony djabłów na świadectwo, — bo jeśli się nie mylę, ostatni raz widzieliśmy się wczoraj w południe.

Robespierre milczał, rozbierając zapewne jakiś plan w głowie; co widocznie niecierpliwiło Jakobina, który nie lubił stać długo w wyczekującej postawie w obec prezydenta.

— Czy tylko po to przywołałeś mię do siebie, obywatelu, aby dowiedzieć się, ile razy upiłem się lub nie? — ozwał się wreszcie, gdy mu już cierpliwości zabrakło.

— Bynajmniej Pierre, — oprócz tego mam z tobą o ważnej jeszcze sprawie do pomówienia, tylko jesteś zbyt gorąco kąpany; a powinieneś wiedzieć, że dobry sługa Republiki posiadać musi te właśnie cnoty, które tobie brakują t. j. być cierpliwym, trzeźwym i nie kląć nigdy.

Mierząc znaczącym wzrokiem swego mentora, pomyślał Pierre w duchu: dobrze, zgadzam się, że słudzy Republiki posiadają wiele cierpliwości, tej bowiem nauczyli się, ściągając buty nieboszczyków, których tak obficie dostarcza im gilotyna; zgadzam się również, że są trzeźwi, bo pragnienie ich ugasiła krew milionów — lecz żeby nie mieli przeklinać, — na to nie piszę się nigdy.

— Czyś aresztował Abrahama Łazarza?

— Wszakże wczoraj jeszcze mówiłem ci obywatelu, że siedzi już w kazamacie.

— Prawda zapomniałem, jak też sądzisz, bogaty to człowiek ten Abraham Łazarz?

— Bez wątpienia.

— Zkąd ci wiadomo?

— Wiem sam ze siebie; gdym go aresztował, ofiarował mi dziesięc tysięcy franków w zamian za wolność?

— A ty co na to?

— Zapytałem go, gdzie ma te dziesięc tysięcy — odpowiedział: że w własnym domu.

— Co! w domu, który spalili żołnierze Barrona?

— Żołnierze obywatela Barrona nie byli nigdy podpalaczami; dom Łazarza podpalili twoi właśni Jakobini i oni to, wierni słudzy republiki, ujęli owego wąsala zamiast pięknej żydówki.

Robespierre zagryzł usta strupieszałymi zębami, opowiadanie to bowiem obudziło w nim wspomnienie doznanej zniewagi. Jego, — prezydenta, — obrano sobie za przedmiot urągania i śmiechu!

— Więc gdzie, mówisz, mają być ukryte pieniądze Łazarza?

— W domu, strzeżonym obecnie przez dwunastu twoich Jakobinów.

— Jak ci się zdaje, można im zaufać?

— Czemu nie; zresztą, wiedzą oni sami, czem to pachnie okradać Republikę: nie zbyt roskoszny to spacer pod gilotynę.

— Nikogo z Jakobinów nie skazałem jeszcze na gilotynę.

— Istotnie zapomniałem, — odpowiedział Pierre, a oko jego zaiskrzyło się jakimś dzikim wyrazem — zapomniałem, że Jakobini, którzy popadną w niełaskę Republiki, giną nie pod gilotyną, lecz pod obuchem własnych kamratów.

— A cóż ty sądzisz, Pierre, o skarbach Benimena — zapytał prezydent który nie słyszał ostatnich słów — czy przypadkowo nie ukryto ich również w domu Łazarza?

— Nie.

— Gdzieś przecież być muszą. O Benimena bogactwach opowiadają cuda; gdyby tak jego cztery domy należycie przeszukać: znalazłoby się tam dosyć i dla wiernych sług Republiki — nieprawdaż?

Pierre ruszył ramionami.

— Jeżeli się nie mylę, Pierre, to ty zwróciłeś przed kilku dniami moją uwagę na to, iż z więzienia *** prowadzi droga wprost pod gilotynę?

— Ja.

— Abrahama Łazarza tam umieszczono?

— Tam.

— Dobrze; otóż jutro posyłam tam trzech nowych więźniów. Twojem zadaniem będzie: mieć na nich baczne oko, śledzić każdy ich czyn, uważać na każde ich słowo i spojrzenie; — rozumiesz?

— Cóż to za jedni?

— Izaak Benimen, Jacques Margot i Henryk Monroe.

— Co? zawołał Jakobin zdziwiony — Monroe ma paść pod rzezakiem gilotyny, ten sam co tak długo siedział w więzieniu l' Egalité.

— Miałżeby on bliżej obchodzić ciebie?

— Obywatelu — obywatelu, ja nie podejmę się szpiegowania Ojca Monroe pod żadnym warunkiem.

— Ciekawym dla czego?

— Był on proboszczem tej samej parafii, do której należałem, a przez dobroć swoją, pozyskał serca wszystkich, którzy się z nim stykali. Gdym za młodych lat moich utracił matkę, będzie temu już lat piętnaście z górą, on mię tulił do łona i pocieszał w żalu. Chociaż wiem, jaki ze mnie niecnota, chociaż obojętnie patrzę, jak inni dokoła mnie cierpią i giną: tego jednakże nie zniosę, aby temu człowiekowi krzywda stać się miała. On był mi ojcem w moich młodzieńczych latach, on byłby nawet życie za mnie poświęcił, on — lecz poco wyliczać wszystko, wybierz sobie obywatelu innego szpiega, ja nim nie będę.

— Wstydź się Pierre, widzę dopiero teraz, żeś się spił należycie.

— Nie, nie upiłem się jeszcze, ale to wkrótce nastąpi.

— Więc odmawiasz posłuszeństwa moim rozkazom?

— Odmawiam, jeżeli mam się stać narzędziem przyspieszającem śmierć ojca Monroe.

— Przeciwnie — zbawisz go tym sposobem, tylko mię posłuchaj. Udaj się do więzienia, dowiedz się od Benimena lub Łazarza, gdzie ukryli pieniądze: — a ja przyrzekam ci, skoro ci się ta sprawa powiedzie, wystawić dekret uwolnienia dla więźnia Henryka Monroe.

— Podejmuję się tego.

— Więc zgoda. Tu zaś — dodał Robespierre, wciskając mu do rąk sakiewkę z pieniądzmi, — masz na drogę, a spiesz się.

Rozdział XXVII.

Bliżej gilotyny.

W ponurej celi więziennej siedział Izaak Benimen na wiązce słomy oparty, — a kryjąc twarz w dłoniach oddawał się niemej rozpaczy. Z tego stanu otrętwiałości obudziło go dotknięcie ręki, aczkolwiek przyjaźne, jednakże nieco rubaszne. Podniosłszy oczy ujrzał przed sobą stojącego poczciwego Margota.

— Wstań, kolego — przemówił doń Jacques w tonie żartobliwym, nie zdołał jednak rozprószyć czarnych myśli strapionego żyda, — wstań, przyniosłem ci obiad: składający się z polewki nie bardzo wprawdzie wykwintnej, zawsze jednak lepszej od suchego chleba.

Oczy Benimena zaszły strugami łez.

— Weźcie jedzenie: jam niegłodny; — wyjęknął — Boże wróć mi mo dziecię: moją niewinną gołąbkę Rebekę!

— To już nierozum: — zawołał Jacques — bo przedewszystkiem jak tu pomiatać jedzeniem, ktorem nie zbyt szczodrze obdziela swych więźniów Republika; a co się tyczy Rebeki, czy byłbyś szczęśliwszym, gdyby to piękne dziecię podzielało wraz z tobą rozkosze tego brudnego i ciemnego lochu? Bez wątpienia z przyjemnością dzieliłaby je, lecz jakąż ulgą byłoby to dla ciebie, skoro prawie pewną jest rzeczą, że kochany obywatel Maksymilian przeznaczył mnie i ciebie pod nóż gilotyny. Co za szkoda, że *Madame Marie* opuściła nas; jej tąd odwołanie, nie wróży nam nic dobrego.

W tej chwili przyłączył się do nich O. Monroe. Uspokajał on Izaaka wyrażając nadzieję: że córka jego w bespiecznem miejscu zostawać musi, inaczej byłoby słychać coś koniecznie o jej uwięzieniu. — W ciągu tej rozmowy wszedł jeden z dozorców więzienia w towarzystwie czterech żołnierzy.

— Jacques Margot, Henryk Monroe i Izaak Benimen, — naprzód! — zawołał dozorca.

W okamgnieniu trzej wymienieni więźniowie otoczeni zostali od przybyłej straży i opuszczali dotychczasowe nędzne mieszkanie.

— Dokąd wy nas prowadzicie, — zapytał Jacques opryskliwie.

— Stul gębę — była odpowiedź jednego z żołnierzy.

— To może ty nie będziesz grubianem i odpowiesz na moje pytanie — zapytał Jacques drugiego z żołnierzy.

— Owszem. Idziecie do więzienia***; czyś kontent z odpowiedzi?

— Kontent i niekontent — odparł Jacques — wolałbym oczywiście iść do domu, a przynajmniej złożyć powtórną wizytę prezydentowi: jaki to zabawny człowiek.

— Do domu wnet pójdziesz Jacques — zauważył jeden z żołnierzy — lecz wątpię, czy już zobaczysz kiedy obywatela Robespierra.

— Jeżeli to prawda, co mówisz o Robespierze, oblejemy tę sprawę butelką szampana.

— Nie ma potrzeby; żartowałem sobie. Musisz bowiem wiedzieć, że z więzienia, do którego idziesz, nie ma innego wyjścia jak pod gilotynę.

Izaak pobladł; księdza Monroe dreszcz przeszedł; lecz Jacques nie tracąc wątku, ciągnął z tą samą obojętnością:

— Mylisz się bracie. Na plac gilotyny nie pójdę nigdy jako aktor, chociaż zdarzyć się kiedyś może, że przezwyciężywszy mój wstręt, udam się tam w roli widza.

Więzienie, do którego dostali się obecnie nasi nieszczęśliwi, był to loch bez porównania okropniejszy, od ich dawnego przybytku nędzy. Już sam widok mieszkańców jego, przeznaczonych bezpośrednio na rzeź, w trwodze wyczekujących chwili, kiedy pojawi się kat z wyrokiem śmierci. — przedstawiał obraz budzący wstręt i zgrozę. Pomimo że ludziom tym śmierć zaglądała już w oczy, jakże mała liczba gotowała się przez skruchę do tego rozstrzygającego aktu. O. Monroe patrzał z boleścią na tłumy więzniów, którzy znosząc piekielne katusze na ziemi, nie myśleli nawet jakby takowych ująć mogli w zagrobowem życiu.

Madame Marie powiedziała prawdę, nazywając go aniołem ziemskim: był nim w istocie. Gdziekolwiek zwrócił się ten sędziwy kapłan, czynił prawdziwe cuda. Ci co przed chwilą bluźnili Bogu, słuchali z uwagą słów jego, które jak balsam wnikały w zakamieniałe ich serca, kruszyły je — i drapieżne wilki przemieniały w potulne owieczki

Minął tydzień, w ciągu którego większa część więźniów wyzionęła ducha pod gilotyną, a między nimi widziałeś wielu, którzy przez wpływ dobroczynny O. Monroe, umierali z taką rezygnacyą i skruchą, iż godnie stanąćmogli obok pierwszych męczenników chrześcijaństwa.

Rozdział XXVIII.

Tajemnica odkryta.

Od czasu rozstania się z hrabiną, Izaak Benimen i O. Monroe przestali łudzić się nadzieją możliwego uwolnienia z więziennej kaźni. Nie wątpili już bynajmniej, — że Robespierre odkrywszy ich podstęp, wywrze na nich całą swą zemstę. Spotkanie się Izaaka z Łazarzem, który w tem samem znajdował się więzieniu, było rozrzewniające. Ci dwaj mężowie, rzuciwszy się w wspólne objęcia płakali z rozczulenia jak niemowlęta. Ci co niegdyś dzielili wspólnie wszystkie radości lat młodocianych, a w wieku dojrzałym patrzali na obopólne szczęście domowych ognisk, — dziś spotykają się, aby opłakiwać swe stare lata, a może wspólnie umrzeć haniebną śmiercią. Wypadki ostatnich dni wpłynęły zabójczo na fizyczny organizm Benimena, czyniąc go powierzchownie o wiele lat starszym, niż był w istocie.

Przerażenie, jakiemu uległ w chwili porwania do więzienia, niegodziwe obejście, jakiego tam doznał, zgryzota pochodząca z obawy o los jedynego dziecka, — wszystko to nadwątliło jego siły zarówno umysłowe jak cielesne.

Jakaż była jego radość, gdy się dowiedział, że córka jego za murami Paryża w bezpiecznem znajduje się miejscu i zostaje pod opieką jenerała Barrona, znanego z swej szlachetności i rycerskiego ducha. Gorące dzięki składał Bogu za to zrządzenie Opatrzności; troska jaka mu pozostała jeszcze, niczem była w obec tej, która w obecnej chwili spadła z jego strapionego serca.

Piotr pijanica, który w wiadomym celu znajdował się między więźniami, podsłuchiwał każdą rozmowę Benimena z Łazarzem. Słysząc o ucieczce Rebeki z Paryża, postanowił skorzystać z tego i zdradzić całą sprawę przed Payanem, w celu uzyskania nagrody, której się pewnie spodziewał. Jedna myśl wstrzymała go od wykonania tego haniebnego zamiaru. Miał on niegdyś siostrę czarującej piękności, która zmarła przedwcześnie. Równocześnie więc z powyższym zamiarem zaświtała do głowy jego myśl i zapytał sam siebie: coby wolał, czy widzieć swoją ukochaną siostrę w ręku Payana, czy w zimnych objęciach śmierci. Jakkolwiek zepsutym był Piotr do gruntu, tyle jednak odezwało się jeszcze w nim uczciwości, że odstąpił od zdradzieckiego zamiaru. Nie dał jednakże w zupełności za wygrane: w inny sposób postanowił zużytkować tę wiadomość. Przystąpiwszy do Benimena zagroził mu, że zdradzi ucieczkę Rebeki, jeżeli tenże nie wyjawi mu miejsca, gdzie są ukryte skarby jego i Abrahama Łazarza. Groźba ta odniosła pożądany skutek: Benimen bez namysłu opowiedział mu o stanie całego majątku swego, jaki posiadał we Francji, jak również o ukrytych pieniądzach i sposobie wejścia w ich posiadanie.

Ani chwili dłużej nie zatrzymał się Jakobin w więzieniu, — pospieszył co tchu do prezydenta, aby donieść mu o odkryciu tajemnicy, która tak długo była dlań zakazanem owocem, o którego zerwanie daremnie się kusił. (C. d. n.)

Trzeci maj.

Trzeciego Maja Polska dzisiaj święci,
Wspaniałe święto swego odrodzenia —
Nie wyjdzie nigdy nam ten dzień z pamięci,
I naród, pełen wiary i natchnienia,
W tym dniu przysięga na pradziadów groby
I na stu bitew nieśmiertelne blizny —
Jako nie zrzuci z piersi swej żałoby,
Póki nie wróci dawny blask Ojczyzny!
Trzeciego Maja, święty geniusz Polski
Miał twarz płomienną i na swą purpurę
Założył wieniec prawdy apostolski
I — *sursum corda!* Serca polskie w górę! —
Powiedział: *Wolność!* Wolność wszystkiej braci!—
To jest przyszłości promienista zorza!
I wieków krzywdy hasłem tem odpłaci
Zbratana Polska od morza do morza!
Trzeciego Maja było pobratanie
Wszystkich, co tylko polskiem tchnieniem żyli —
To było wielkie ducha zmartwychwstanie,
Choć już tyrani polską krew toczyli!
I to był wielki, święty czyn miłości,
Co w lot, w olbrzyma boskiej siły wzrasta,
Kiedy szkarłaty królewskiej wielkości
Ubrano w chłopską szatę ojca Piasta!
Trzeciego Maja wydzwoniono hasło:
Równi z równymi, a wolni z wolnymi!
A chociaż światło Polski już przygasło,
I milion ofiar w kraju tym się dymi,
To naród zawsze swe zbolałe skronie
W trzeciego Maja cudny kwiat przystraja
I jako skarby kryje w swojem łonie,
Ten nieśmiertelny głos Trzeciego Maja!
Trzeciego Maja! precz niezgody mary!
O czcijmy wiecznie Ojców tę spuściznę!
Zbawienie dla nas w Boskiem Słowie Wiary
A wraz kochajmy drogą nam Ojczyznę!
I niech karmazyn z świtą zespolony
We wspólnej pracy szuka wybawienia,
I niech i panom i ludowi dzwony
Wydzwonią wkrótce chorał odrodzenia!

A. D.

List z Wielkopolski.

Zawezwałeś mnie już dawno, aby Ci Sz. R. cokolwiek napisać o naszych małomicjskich stosunkach. Przebacz, że dotąd nie wypełniłem Twego życzenia, byłem zbyt zajęty i pracą i różnemi sprawami. Sam do nas pisujesz, pisma Twej redakcyi przysyłasz i od nas żądasz różnych wiadomości. Słusznie pracujesz nad tem, abyśmy się Polacy lepiej poznali, ściślej łączyli, niż to się działo od czasów rozdziału naszej ojczyzny, od kiedy wrogowie nasi pociągnęli nienaturalne granice po ziemi polskiej, rozłączając braci

jednej matki, odgraniczając od siebie tych, którzy z przeznaczenia Stwórcy są dla siebie stworzeni ku wspólnemu życiu.

My przelękliśmy się z naszej strony zbytecznie granic sztucznych, nie dosyć silnego ducha, zbytecznie zważaliśmy na słupy graniczne ręką wroga wsadzone, zapomnieliśmy, że prawo przyrodzone powinno być silniejsze aniżeli prawo miecza i ludzi, że duch powinien przełamywać przeszkody, że ducha ani zabić ani rozłączyć nie można!

Stosunki polityczne zmieniły się, samowładzcy zmuszeni powoli oddawać prawa narodom, które zagarnęli korzystając z głupoty ludzkiej; narody więcej zyskują powietrza i wolności w życiu domowem i pomiędzy sobą, znika groza rządów tyrańskich, drogi żelazne, telegrafy, łatwiejsza różnego rodzaju komunikacya zbliżyły ludzi do siebie, gazety i różne pisma zawiązują i utrzymują związki i łączność pomiędzy niemi. Polacy za mało korzystają z tego wszystkiego, aby węzły braterskie stosunkami nieprzyjaznymi zachwiane, znów wzmocnić i silniej zadzierzgnąć. Ponieważ my w niczem nie spieszymy się i zawsze wolno postępujemy — pewna opieszałość i niedołęźność znamionuje niestety prawie całe nasze życie.

Przyczyniając się tedy do tego, abyśmy się zbliżyli i poznali na nowo lepiej, kreślę kilka słów w sprawie wyżej wymienionej, sprawie małych miast wielkopolskich.

Jestem właśnie w małem mieście, mającem mniej więcej 4000 mieszkańców, w mieście powiatowem. Patrzę z okien kupca, Polaka, na rynek, dość obszerny, brukowany jako i ulice miasteczka, domy w rynku i w ulicach murowane, dachówką kryte, na krańcach miasta znajdziesz tu i owdzie lepiankę. Jednę stronę rynku zajmuje okazały gmach sądu powiatowego, hotel porządny żydowski i domek mniejszy blacharza, żyda; po drugiej stronie widzimy szereg piątrowych domów, pomiędzy nimi tylko 2 stare małe frontem na rynek zwrócone, widzimy aptekę i hotel ładny, którego gospodynią Polka; trzecią stronę rynku zajmują stare lecz odnowione parterowe domy, frontem zwrócone ku ulicy; czwarta strona podobna drugiej, tu handel wielki korzenny i żelaza polskie, dystylacya i kramiki żydowskie. Domów w rynku jeszcze tu dosyć w ręku polskiem, w innych miasteczkach czasem wszystkie już wykupione przez żydów. Ulice miasteczka szerokie, domy nie wielkie, tylko kilka kamienic tu i owdzie wielkich piątrowych, prawie wielko-miejskich. Na przedmieściach folwareczki możniejszych obywateli trudniących się gospodarstwem rolnym, z których jeden niedawno przeszedł od Polaka do Niemca. Widok miasteczka miejscami miłe robi wrażenie, brak mu jednak tej czystości i porządku, jaką odznaczają się miasteczka niemieckie. Nieczystość, nieporządek, brak poczucia piękna i starania się, aby pięknie i miło było naokoło osób i mieszkań naszych, jest wadą polską, która jeszcze bynajmniej nie przestała być ogólną i charakteryzującą nasze społeczeństwo.

Połowa miasta otoczona małym parkiem założonym staraniem jednego z księży katolickich, dawniej tu pasterzującego.

Przypatrzmy się teraz mieszkańcom miasteczka. Trzy narodowości ścierają się tu i walczą o byt: polska, niemiecka i żydowska. W naszem miasteczku liczbą przeważają Polacy jeszcze. Na ich czele stoji 3 księży, 2 lekarzy, kilku obywateli miejskich folwarcznych, 2 adwokatów, 1 sędzia, 2 kupców większych. Są też rzemieślnicy polacy, lecz nie odznaczają się niczem, chyba dwaj stolarze, jeden dobry rzemieślnik, mający obok warsztatu, skład trumien, nawet metalowych, kowali kilku, krawiec.

Niektórzy z mieszczan polskich pracują gorliwie i wzorowo, w ogóle jednak za mało pracy ducha i rąk, chociaż miasteczko, o którym tu mowa, należy do lepszych pod każdym względem.

Znajduje się tu wzorowa kasa pożyczkowa polska działająca daleko po za granice powiatu, przez którą przechodzą rocznie krocie talarów. Czytelnia w osobnym lokalu z ogródkiem i kręgielnią niestety prawie całkiem opuszczona, prawie nikt jej nie odwiedza. Polacy wykształceni abonują wspólnie pisma polskie, mianowicie ilustrowane i posyłają sobie takowe kolejno od domu do domu. Życie towarzyskie pomiędzy Polakami było w naszem miasteczku bardzo ożywione i serdeczne, teraz znacznie osłabło i oziębło, skutkiem wpływu niemczyzny, coraz większej biedy, osobistych stosunków, kastowości.

Pomiędzy Niemcami masz na pierwszem miejscu urzędników, bo jak daleko sięga wpływ rządu, tam Niemcy popierani i forytowani. A zatem Niemiec landrat, naczelnik powiatu, Niemiec bormistrz, komisarz obwodowy, dyrektor sądu i sędziowie, urzędnicy pocztowi, celnicy, żandarmi, inspektor szkolny powiatowy, i t. d. A wszystko wrogiego względem nas usposobienia, wszystko żyje i działa w tem przekonaniu, że posłannictwem każdego Niemca jest: Polaków przerabiać na Niemców i ze stanu mniej doskonałego prowadzić do wyższego. Oprócz urzędników masz w mieście pastora protestanckiego, a pastorzy w Prusiech są urzędnikami, a Kościół protestancki instytucyą państwową, masz rzemieślników i kupców Niemców, agientów stowarzyszeń zabezpieczających od strat ogniowych, gradowych, zabezpieczających życie, jak to mówią. Urzędnicy przy drogach żelaznych równie Niemcy wszyscy, lekarz powiatowy (fizyk) Niemiec. W życiu prywatnem Polacy z Niemcami teraz prawie wcale się nie stykają, dawniej było inaczej. Żyją tedy Niemcy pomiędzy sobą, skromnie w ogóle, oszczędnie, pracowicie.

Żydów w miasteczku na 4000 — mniej tysiąca. Wszyscy mniej lub więcej zamożni, handel zbożem i łokciowy, czapkami całkiem w ich ręku. Oprócz tego trudnią się rzemiosłem: krawiectwem, siodlarstwem, szklarstwem i t. p. Szynkarzy kilku żydów, więcej chrześcian wódką szynkuje i przyczynia się do rozszerzania i utrzymania pijaństwa, grzechu, którego zdaje się nie można wykorzenić pomiędzy Polakami i który niszczy do gruntu mieszczan, włościan, a często i ludzi wyższych stanów. Że żydzi lichwą bogacą się, najmując chrześcian w mieście i okolicy, rozumie się. Nie mają jednak żydzi w miasteczkach naszych tego znaczenia co w Galicyi. Liczba ich w porównaniu do mieszkańców chrześcijańskich miast nie jest tak wielka; już się po większej części społeczeństwo z pod wyłącznego ich wpływu wyłamało. Czy chcesz coś kupić, czy inny jaki interes zrobić, możesz się prawie wszędzie i zawsze obyć bez żyda, faktorów żydowskich już nie ma. Wpływ żydów zawsze wielki na wszystkie stosunki, ponieważ są bogaci, (proletariatu żydowskiego nie ma u nas), ponieważ sprytni z natury starają się bardzo o jak największe wykształcenie, szkoły wyższe przepełnione żydami, lecz nie domiuują, nie są tak znaczni na każdym kroku jak w innych częściach Polski. Naturalnie nie we wszystkich miasteczkach równo w tym względzie; są miejsca gdzie wszystkie domy w rynku, wszystkie handle w ręku żydów. Najgorzej, że w kraju rolniczym jak nasz, handel zboża, a zatem główniejszy, trzymają i dzierżą żydzi. W całej Wielkopolsce ledwo 2 czy 3 większe handle polskie zbożem i okowitą.

Podobne stosunki istnieją we wszystkich miastach wielkopolskich. Miasteczka na granicy brandeborskiej i szlązkiej prawie całkiem zniemczone; im większe miasto tym więcej niemieckie.

Pod względem wykształcenia mieszczanie nasi w ogóle stoją nisko i nie widać chęci kształcenia się, co u nas tem trudniejsza, ponieważ szkoły rządowe nienaturalnie urządzone, nie dają prawdziwego wykształcenia. Czytelń mało — i jeszcze nie wszyscy z nich korzystają, stowarzyszeń również nie wiele, a i tych lichy żywot, ponieważ ludzie ospali w sprawach wyższych i publicznych. Byt materyalny równie niepocieszny. Większa część obywateli miejskich trudni się rolnictwem i rzemiosłem, lecz zwykle ani dobrymi rolnikami ani rzemieślnikami nie są. Ile tu tysięcy prawie szewców, a jak mało umie zrobić but odpowiadający zadaniu swemu. Przyczyną tego brak oświaty, gnuśność, brak znajomości rzeczy, ponieważ rzemieślnik rzadko zwiedza znamienite warsztaty krajowe i zagraniczne, aby się wykształcić teoretycznie i praktycznie n. p. do szkoły wieczornej w Poznaniu ledwo 40 uczniów rzemieślniczych uczęszcza. Fabryk i zakładów wyższego przemysłu prawie nigdzie nie ma, a gdzie istnieją takowe, to są własnością Niemca lub żyda; bo Polak, zwykle mało się nauczywszy, woli na folwarku obdłużonym biedę klepać, niż poświęcić siebie i majątek przemysłowi. Ani jednej nie mamy polskiej fabryki sukna choćby grubego tylko, wełny masą sprzedajemy, Niemcy robią sukno, a my drogo kupujemy w postaci sukna własną wełnę, może tanio sprzedaną. Miasteczka nasze nie podnoszą się dla braku przemysłu, lud nie ma pracy zyskownej, wszystko co przynosi najwięcej pieniędzy, w ręku obcym. Przy wyborach do sejmu pruskiego i do rady miejskiej, ludność podzielona na 3 klasy według majątku. Polacy prawie wszędzie po miastach tylko w trzeciej klasie swych kandydatów przeprowadzają, czy to przy wyborach sejmowych, czy miejskich, w klasie pierwszej i drugiej, do której należą majętniejsi, Niemcy i żydzi górą. Napotkasz też miasteczka nie różniące się prawie niczem od wsi ani na zewnątrz ani na wewnątrz. Jak wszędzie na polskich ziemiach, tak i u nas źle, a złego różne przyczyny: brak oświaty, opieszałość w rzeczach ducha i ciała, *pijaństwo* i hulanki, nierząd i nieporządek, życie nad stan i t. p. Jakkolwiek mamy dziś liczne i świetne wyjątki, to nie znoszą takowe reguły, a ogólny obraz i ogólne wrażenie miasteczek wielkopolskich nie jest pocieszające i miłe, ani rokuje dobrych na przyszłość nadziei, ponieważ zdaje się, że jesteśmy niepoprawni. My słabniemy, a nieprzyjaciół coraz więcej i silniejszych.

Stan mieszczański jest niezawodnie bardzo ważny w narodzie, bo to tak nazwany stan średni, którego siły mają się rozchodzić w górę i nadół ciała narodowego. Mimo smutnego, owszem opłakanego stanu naszego narodu, stan mieszczański we wszystkich częściach Polski mógłby się rozwijać i postępować ku lepszemu, gdyby natura nasza polska mniej może miała pojedyńczych świetnych przymiotów, a natomiast w lepszą i praktyczniejszą całość się składała, gdybyśmy mieli więcej ochoty do pracy, rozsądku, stateczności i wytrwałości, silnej woli, gdybyśmy pracowali każdy na swem stanowisku i wszyscy społem.

Kiedy celem jest, aby stan mieszczański był silny duchowo i materyalnie, to nie trudno poznać środki do celu prowadzące, lecz trudno je wykonać. Przedewszystkiem potrzeba oświaty większej, bo ogół nieoświecony ani nawet materyalnie nigdy się nie dźwignie, może się wzbogacić pojedyńczy człowiek sprytny z natury a nieumiejętny, lecz nigdy ogół ciemny. W każdym miasteczku mogą obywatele dbać o oświatę dla siebie i dla dzieci, mogą starać się o dobrych nauczycieli w szkole, mogą założyć czytelnię, prosić ludzi wykształcenia wyższego z miasta lub z dalszych stron o pouczające wykłady od czasu do czasu, mogą często założyć szkołę niedzielną i wieczorną dla ludzi, którzy wyszli ze szkoły albo do niej niechodzili, a którym potrzeba zyskać wiadomości albo takowe uzupełnić i utrzymać, mogą się wzajemnie wspierać, aby dzieciom zdatnym z miasta dać wykształcenie lepsze naukowe lub praktyczne. Skoro się obywatelom w głowie rozjaśni i rozszerzą ich komorki przez czytanie gazet i książek, wykłady dysputy, rozmyślanie poważne, to inaczej i lepiej będą patrzali na świat, na siebie, na wszystko — i lepiej postępować będą mogli.

Byt materyalny miasta podnieść mogą obywatele starając się o to, aby każdy był doskonałym czy rolnikiem, czy rzemieślnikiem, starając się o to, aby ludzie z ich grona, ich dzieci dzierżyli handel i przemysł w mieście, łącząc się w stowarzyszenia i spółki przemysłowe, aby sobie wzajemnie pomagać pieniędzmi, kredytem, sprowadzaniem towarów i t. d. co wszystko nie jest zbyt trudną rzeczą, ponieważ istnieją już wzory w kraju i zagranicą. We większych miastach mogą istnieć szkoły rzemieślnicze, aby wszędzie rzemieślnik nie był partaczem, lecz mistrzem ile możności. Celem wspierania się wzajemnego w sprawach ducha i materyalnych mogą się miasta lub pojedyńcze stowarzyszenia i spółki w miastach, jak już n. p. połączony jest szereg kas pożyczkowych.

Nie należy też zapominać o cnotach, które są podstawą i niezbędnym warunkiem wszelkiej pracy duchowej i materyalnej, a mianowicie: oszczędność, trzeźwość, czystość obyczajów, pracowitość, bogobojność, miłość i zgoda w małżeństwach i rodzinach.

Tych wszystkich środków obywatele miast i miasteczek naszych użyć mogą mimo przeszkód, jakie stawiają rządy i wrogie nam okoliczności. Używając zaś tych środków, z pewnością obywatele miast i duchowo i materyalnie wzniosą się i coraz wyżej wznosić będą. W krajach i okolicach kwitnących tylko w ten sposób a nie inny, kraj zasiany miastami i miasteczkami porządnymi i zamożnymi, a chociaż ustawy krajowe, położenie geograficzne, stosunki handlowe i inne oczywiście wielki wpływ wywierają na dobry byt miast i obywateli ich, lecz w każdym razie, zawsze i wszędzie głównie wszystko zależy od ludzi samych, od ich woli, energii, pracy.

Żaden stan sam sobie nie wystarcza, ani sam wznieść się może. Stan mieszczański jest połączony tysiącznymi związkami z innymi stanami mianowicie rolniczym. We wielu rzeczach miasto i wieś zmusza się łączyć, iść ręka w rękę. Wieś z pewnością poprze miasto skoro takowe wypełni swoje zadanie. Jeżeli w mieście będą porządne i stosunkowo tanie towary, handle, rzemieślnicy, fabryki, to wieś i pieniądze znosić będzie za towar i robotnika dostarczy niejednego i surowy materyał odsprzeda, a wpływ miasta zbawienny będzie i szerzyć będzie miasto prawdziwą kulturę i przyczyni się do szczęścia narodu całego.

Zaiste to nie są ideały i mrzonki, którychby wykonać nie było podobna. Czy się kiedykolwiek u nas urzeczywistnią, to pytanie niestety wielkie, pytanie o którego pomyślnem rozwiązaniu wątpić ma się wiele powodu!

Wiec katolików we Wiedniu.

Zaproszeni na wiec katolików całej monarchii w Wiedniu, chcieliśmy wziąść w nim udział, choćby już dla tego samego, aby przecie bodaj jeden katolik ze Lwowa stwierdzał katolickie usposobienia wschodniej Galicyi. Zdaje się że zaproszenia na wiec zbyt skąpo do Galicyi rozesłano, bo oprócz dwu panów Popielów z Krakowa, i 6 czy 8 księży z Tarnowa nikt więcej nie był z Galicyi; było zaś jeszcze dwu Polaków

Brat JE. Kard. Ledóchowskiego z Hradiszu węgier na Morawie i Antoni hr. Ledóchowski ze St. Pölten. Z niemieckich znakomitości katolickich było prawie wszystko: hr. Leo Thun, ks. Alojzy Lichtenstein z Potockiej urodzony, hr Belcredi brat byłego ministra, hr. Pergen i inni. Z dostojników kościelnych byli JE. Kard. Szwarzenberg ze swoim sufraganem Arcyb. wiedeński X. Kutschker, biskupi z Linz, St. Pölten i Salzburgu.

Błędem Polaków obecnych na tym wiecu było, iż się nie zjednoczyli i wspólnie nie działali. Można powiedzieć że jedni o drugich nie wiedzieli, a może i wiedzieć nie chcieli! Smutny znak rozstroju!

Rozprawiano przez dni cztery nad następującemi sprawami: I. Prasa katolicka. II. Sztuka chrześcijańska i śpiew kościelny. III. Sprawy szkolne. IV. Kwestye socyalne, mianowicie sprawa robotników i lichwy. V. Katolickie życie czyli stowarzyszenia katolickie.

Przy pierwszym przedmiocie głównie chodziło o to, aby „Vaterland" podnieść do godności organu, któryby nadawał ton polityce katolików całej Austryi. Czytelnicy nasi wiedzą z „przeglądów dziennikarskich" jakim duchem moskiewskim ten organ jest przejęty. Niepodobna więc było nam Polakom milczeć przy tym wniosku. To też we wtorek 1 maja zabrał głos p. Popiel z Krakowa i porównując dziennikarstwo francuskie z niemieckiem i wykazawszy niższość tego ostatniego zdał sprawę o stanie dziennikarstwa w Galicyi — i uderzył na „*Vaterland*" za jego stronniczą względem Polaków politykę. *Vaterland* podając na drugi dzień sprawozdanie z posiedzenia, dodał o przemowie p. Popiela, że „że wątpi bardzo" czy mowca jest rzeczywiście wysłańcem (mandant) katolików polskich.

Po tej uwadze „*Vaterlandu*" należało koniecznie poprzeć oświadczenia p. Popiela — a nikt jednak z tych świeckich Polaków, którzy tam byli nie zabierał się do tego, a jeden z nich zapytany przez nas, czy przemówi, odrzekł: „ja się nie lubię wyrywać". Wygodne to słowo, i używane nawet przez tych. którzy piórem błoniste umieją rzucać pociski, a tam gdzie potrzeba czynu — bo żywego słowa, choćby z narażeniem swej osobistości — tam ich niema!

Przysłuchując się nadto rozprawom wiecu, przekonaliśmy się, że stosunki niemieckie a nasze są zupełnie prawie odmienne — i dlatego — skoro nikt z Polaków nie zamyślał więcej się odezwać — postanowiliśmy sami przemówić. Wyznamy szczerze, że nas to dużo kosztowało — trzeba było mówić po niemiecku — w zgromadzeniu, gdzie zasiadali tacy dostojnicy Kościoła i te znakomitości, któreśmy wymienili na początku — trzeba było mówić z tem przekonaniem, że to wystąpienie nasze w obronie sprawy polskiej, osądzą w kraju różne stronnictwa każde wedle swego zapatrywania. Ażeby zaś łatwiej uniknąć tych sądów podajemy przemówienie nasze w wiernym przekładzie:

„Eminencyo, Najdostojniejsi Książa Biskupi, dostojne Zgromadzenie. Ośmielam się głos zabrać, i Wam moją galicyjską prostą niemieczyzną się naprzykrzyć, ażeby jako Polak i redaktor pism katolickich dorzucić słów kilka do rezolucyi która właśnie ma być uchwaloną.

Zanim jednak do samej rzeczy przystąpię, chciałbym w ogólności powiedzieć nieco o stosunkach katolików polskich, które od stosunków innych katolików austryjacko-węgierskiej monarchii pod wielu względami się różnią, sądzę albowiem, że rzecz to będzie dla Dostojnego Zgromadzenia zajmującą.

My Polacy pospieszyliśmy tutaj, albowiem powiedziano że ma to być wiec katolicki, a więc zgromadzenie tych, którzy są naszymi braćmi w Chrystusie (brawo) Myśmy pospieszyli tutaj. aby dać dowód, że za sprawę wolności i prawdy chcemy współpracować, współwalczyć i współumierać (oklaski) Myśmy tu pospieszyli, aby dać dowód, że wolność Kościoła i wielkość a potęga monarchii nie mniej nam na sercu leży jak katolikom innym austr. węg. monarchii (oklaski) Ojców naszych odwiecznem hasłem było: „Za wiarę i króla i ojczyznę" — i myśmy tu przybyli, aby dać dowód, żeśmy temu hasłu wierni pozostali i pozostaniemy (oklaski).

Brałem udział w debatach wiecu, i poznałem że stosunki katolików polskich we wielu względach różnią się od stosunków Waszych. Rozprawiano tu o sprawie katolickiej, o szkole, o sztuce kościelnej, o kwestyach socyalnych i o życiu katol. Wyborne rezolucye uchwalono dotąd, i inne jeszcze, tym podobne, mają być uchwalone. W imieniu katolików polskich a przedewszystkiem tych, którzy czytając me pisemka, przejęci są tym samym duchem, który w mych pismach jawnie się przebija, przyklaskuję z radością tym wszystkim rezolucyom — (oklaski) dodam atoli tę uwagę, że wszystkie te rezolucye prawie tylko potwierdzają to, co u nas już istnieje. Wprawdzie nasze stosunki nie są świetne, i wyższe klasy społeczeństwa zarażone są liberalizmem, wszakże powiedzieć potrzeba, że ogół narodu jest na wskroś katolickim (oklaski). To co tu powiedziano o szkole i muzyce kościelnej da się i do nas zastosować, ale co do życia katol. to mamy już stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo prawie w każdem mieście, mamy stow. św. Józefa z Arymatei; mamy i inne ważne stowarzyszenie katol. a tem jest Apostolstwo modlitwy, tak bardzo rozszerzone, że co miesiąc przeszło 30 tysięcy intencyj Apostolstwa bywa rozschwytanych. Rok rocznie rozchodzi się też tysiące religijnych broszur i książeczek, a pisma ludowe są wyłącznie katolickie (oklaski) Nasze też liberały, z wyjątkiem kilku pism, nie są tak zażarte jak gdzieindziej. O kwestyi socyalnej, mianowicie? robotników zaledwieśmy słyszeli, i znamy tylko jedną kwestyę socyalną—jedną plagę społeczną, a tą są żydzi, którzy przez lichwę i pijaństwo nasz biedny lud niszczą, (oklaski). Jeśli więc chcą nam pomódz nasi katoliccy bracia, tedy potrzeba starać się o to, aby prawa przeciw lichwie i pijaństwu były przeprowadzone (oklaski).

Mamy też jeszcze inną biedę, na którą przed braćmi katolickimi użalić się nam zapewne wolno będzie. Chodzi mianowicie o to, aby nasze prawa uznano, aby nasze potrzeby uwzględniono... (Tu przerwał mowę przewodniczący, prosząc aby wrócił do przedmiotu rozprawy t. j. do prasy katolickiej. Mówca mówi dalej:)

Właśnie już przychodzę do prasy. W rezolucyi którą mamy uchwalić, chodzi o to, aby założyć organ, któryby łączył katolików całej monarchii, i innym pismom prowincyonalnym, niejako za modłę (*Richtschnur*) w polityce służył. Owoż mojem zdaniem ten organ, jeśli ma łączyć katolików, musi szczerze katolickiej trzymać się polityki, to jest polityki, któraby, jak obiecuje *Vaterland* „broniła całej prawdy (*die volle Wahrheit*) każdego prawa, t. j. każdego kraju, każdej narodowości, i popierała najzupełniejszy samorząd."

Jeśli polityka będzie taką, wówczas Polaków nie spotka zarzut, że nie idą razem z katolikami (Głosy: *zum Schluss*)

Ten zarzut nie jest zresztą tak bardzo sprawiedliwy. Nasi posłowie prawie zawsze głosują z katolikami, i tylko niekiedy ten lub ów gdzieindziej się zabłąka. Nasz sejm ogłosił zasadę: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy“ — my więc trzymamy się w ogólności z katolickiem stronnictwem.

Katolicką naszą zasadą jest: sprawiedliwość dla wszystkich (*Recht für Alle*) w przeciwieństwie do tej innej zasady: „Siła przed prawem“ i do tej drugiej: „knut przed prawem“ —(Głosy: *Zum Schluss*. Przewodniczący po raz drugi wzywa, aby mówca powrócił do przedmiotu rozprawy. Mówca zwrocony do przewodniczącego:) Rezolucya nad którą debatujemy, o ile ja ją zrozumiałem, mówi o tem, aby założyć organ, któryby łączył wszystkich katolików. Chodzi więc o to, jakiej polityki ma się trzymać ten organ — a ja właśnie o tej polityce mówię, więc słowa moja ściśle się odnoszą do przedmiotu rozprawy. (Brawo tu i ówdzie). Organ ten powinien się dalej wystrzegać niektórych fałszywych kroków. Fałszywym krokiem jest, jeżeli się nazywa najszlachetniejszym monarchą tego, który niedawno tysiące naszych braci z łona Kościoła wydarł i do schyzmy zmusił (niespokój). Fałszywym krokiem jest, jeśli się Polaków jako rewolucyonistów piętnuje, i niejako wypowiada zasadę *nulla seditio sine polono*, a przytem nie uwzględnia tego, że oni rozproszeni polacy, to właśnie ci nieszczęśliwi, których gwałt i niesprawiedliwość z ojczyzny wygnała, i którzy przeto skłonni są do opierania swych nadziei na zaburzeniach wieku. (Niespokój—głosy: *Zum Schluss*, przewodniczący po raz trzeci przerywa mowcy). A więc dobrze kończę i powtarzam: ten organ, jeśli ma wszystkich katolików musi się trzymać katolickiej polityki, t. j. równe prawo dla wszystkich, dla każdego kraju i dla każdego narodu! Skończyłem. (Oklaski)

Z Polaków nikt więcej głosu nie zabierał; było to też już ostatnie zgromadzenie, na którem głos zabierać można było.

Wieczorem tegoż dnia 3 maja, o godzinie 6 posiedzenie ostatnie (*Schluss-sitzung*) na którem przemawiali z kolei zamówieni naprzód mowcy: JEX. Kard. Schwarzenberg mówił bardzo pięknie o tem, jak rodzina uzupełniać ma szkołę, a szkoła rodzinę; Hr. Leo Thun mówił o szkole bezwyznaniowej w Ameryce, Anglii i Austryi; ks. Lichtenstein o kwestyi socyalnej i lichwie; JX. Sufragan pragski miał mowę okolicznościową do święta Podwyższenia Krzyża. JE. Arcybiskupa wiedeński zakończył udzieleniem błogasławieństwa, które Ojciec św. nadesłał zgromadzonym na wiecu.

Z ruskiego obozu.

W dzisiejszym numerze podajemy genezę stronnictw ruskich, o ile w całym tym chaosie błędnych wyobrażeń i bezowocnych zapędów zdołamy odszukać jakiekolwiek myśli organiczne.

Najstarszem co do wieku, bo aż roku 1848 — owego pamiętnego roku Stadionu — sięgającem stronnictwem ruskiem są bez wątpienia *narodowcy*, którzy podówczas założyli stowarzyszenie pod nazwą: „Ruska hołowna rada“. Stronnictwo to z jednej strony postawiło jako program swój polityczny: bezwzględną ufność i uległość względem rządu austryackiego — za co też w nagrodę otrzymało gruzy zbombardowanej akademii i parę orderów — z drugiej zaś strony stanęło od razu na gruncie narodowo-ruskim. Owczesny moralny przywódca Rusinów, a teraźniejszy zaprzaniec wiary narodowości, Hołowacki a dziś Gołowackij, sformułował wtedy program akcyi ruskiej w sposób następujący: „Rusini galicyjscy, odrębni od Moskali i od Polaków, mają za zadanie, w cichym rozwoju swej narodowości uzupełnić i podtrzymywać harmonyą w świecie słowiańskim“. Pięknie też zaczęła szkoła owego Gołowackiego rozwijać harmoję w świecie słowiańskim! Zaledwie bowiem reakcya, która nastąpiła w Austryi po chwilach szału i z roku 1848, zakneblowała należycie usta narodowościom słowiańskim, wtedy Rusini, najmłodsi ci bracia w rodzinie słowiańskiej, poszli na służbę owej wyuzdanej reakcyi germanizacyjnej, mając przytem twarz Janusową, gdyż równocześnie z zasadniczym swym serwilizmem dla gabinetu wiedeńskiego, poczęli kokietować z Moskwą! Po wydaniu kilku broszur w języku narodowym, przyszli dzielni ci patryoci i myśliciele do przekonania, że nie warto rozwijać rodzinnego języka, nie warto z sympatycznej dumki ukraińskiej wysnuwać dalej tęsknej pieśni ruskiej, a natomiast lepiej, wygodniej i zapewne intratniej dla prowodyrów nauczyć się kilka frazesów moskiewskich i tą językołomną sztuką dać narodowi bez pracy i zachodu gotowy język piśmienny. Już w roku 1850 zaczęli do Lwowa przyjeżdżać różni apostołowie panrusyzmu i poczęły przychodzić całemi pakami, kwiaty muzy moskiewskiej — a jako główny literat w tym kierunku wystąpił p. Dziedzicki, *alias* Didycki, słaba głowa, ale zawsze nieskończenie mocniejsza, niżeli jego następca w redagowaniu „Słowa“, p. Płoszczański! Nowi ci działacze Rusi nie stworzyli dla swej ojczyzny nic a nic dodatniego — nawet języka moskiewskiego nie nauczyli swych rodaków z tej prostej przyczyny, że go sami nie umieli, chociaż p. Dziedzicki w osobnej broszurze półarkuszowej obiecał Rusina nauczyć po moskiewsku „w przeciągu jednej godziny“. Cała działalność tych wielbicieli Moskwy była z gruntu ujemną: nienawiść nieograniczona do Polaki i tępienie wszelkiego samoistnego ruchu ruskiego, oto były tendencye, któremi prorocy biednej Rusi chcieli dla narodu zdobyć przyszłość! Rozpoczęli więc silną agitacyę w tym duchu: na Polaków i katolicyzm mieli w zanadrzu urojone jakieś wspomnienia prześladowań z polskich czasów, na ruskie zaś aspiracye czystonarodowe wydobyli z pyłu pergaminów fałszywą teoryą jedności plemion wszech ruskich, której obecnym missyonarzem nie jest nikt inny jak tylko sam Car — Samodzierżca Wszej Rossyi!

Wszakże niezawiśle od tych panów, którzy samowolnie wydzierżawili patryotyzm ruski, wyłonił się w r. 1860 zupełnie inny kierunek: z Ukrainy doleciała pieśń Szewczenki, a na czerwonej Rusi poczęto się krzątać około piśmiennictwa ludowego. Niebędziemy kreślić całej historyi walk obu tych stronnictw — dość że Gwelfy i Gibeliny nie srożyli się na siebie tak silnie, jak wyznawcy Starej i Młodej Rusi! Młoda Ruś nie wolna zresztą od niepotrzebnych uniesień i bezowocnych rojeń, miała przynajmniej tyle dodatniego żywiołu w sobie, że nie wydawała Rusinów na pastwę Moskalom! Z ramienia tego stronnictwa wychodziło mnóstwo dzienników: „Meta“ „Nywo“, „Rusałka“, „Ruś“, „Osnowa“, i t. d. — lecz cóż? Wszystkie te pisma upadły z braku sił żywotnych, z braku poparcia u ogółu, którego oczy zupełnie zostały zamydlone przez koryfeuszów panmoskwicizmu! Szanowni ci reprezentanci Rusi poczęli się z swojej strony mścić w sposób mający

nader wiele podobieństwa do dawnych praktyk bizantyjskich, na młodych swych antagonistach: oto poprostu powyrzucali ich ze wszystkich instytucyj i stowarzyszeń, w których następnie poczęli gospodarować po swojemu bez przeszkody i kontroli! Rolę podżegacza przyjęło na siebie „Słowo“ i sprawowało zaszczytny ten urząd z wielkiem zrozumieniem powołania... Wspominaliśmy w przeszłym numerze że Młoda Ruś przecież przetrwała burzę i założyła stowarzyszenie „Proświta“, którego celem oświata ludu, tamowanie nadużyć lichwy i tępienie pijaństwa i że utrzymuje organ swój „Prawda“ walczący o odrębność Rusi. Agitacya więc moskiewska nie przyniosła spodziewanego plonu i — możemy powiedzieć, słabnie coraz bardziej! Chroni się ona wprawdzie jeszcze w biurze redakcyi „Słowa“ i na niektórych kurytarzach św. Jura i Stauropigji, ale w naród ruski, w krew i kość jego nie przejdzie ona nigdy wedle praw od wieków narodom od Boga nadanych!

Tego też pewnika trzyma się i teraźniejszy organ młodoruskiego stronnictwa „Prawda“, bez wątpienia najwybitniejsze z pism dotychczas w wyżej wymienionym kierunku wychodzących. Dawniejsze publikacye t. zw. ukrainofilów pisane były jakimś pstrokatym żargonem, niezmiernie dalekim od poprzedniego języka Szewczenki i Kulisza. Przytem widokrąg tych marzycieli nie licował tak dalece z rzeczywistością, że niepodobna było z nimi liczyć się na serio. Weźmy na prz. miłość do ludu, stanowiącą pierwsze przykazanie ukrainizmu. Czyż może być coś wznioślejszego nad tę prawdziwie chrześcijańską demokrację, która z uczuciem miłości, z apostolstwem prawdy i pracy zbliża się do ludu, do ciemnego przez historję upośledzonego ludu? Jakżeż ukrainizm pojmował i poniekąd pojmuje miłość do ludu, w czem widzi zbawienie narodu? Oto nie w *podniesieniu* go do wysokości społecznego ideału, do równości w imię chrześcijańskiej oświaty, lecz przeciwnie w *zniżeniu się* do niego w przejęciu się jego narowami i nałogami! Taki ukrainizm zaprawdę nie zbawi Rusi. To też kierunek ów wydał wkrótce zasłużone owoce. Bohaterami powieści galicyjskich naśladowców ukraińszczyzny, jak n. p. Fedkowicz, są to po największej części figury w moralnym względzie z gruntu potworne i dlatego też i artystycznie nieudałe, pijani chłopi i samobójczynie.

Przyznać należy „Prawdzie“, że głębiej wnika w rany ludu i poważniej myśli o jego podniesieniu. Wszakże w tej mierze powinna się „Prawda“ wystrzegać najniebezpieczniejszej ostateczności, w jaką miłość ludu popaść może, a mianowicie *socjalizmu*. Błędną tę teorję przywiózł do Lwowa p. Dragomanow, były profesor uniwersytetu kijowskiego, a teorja ta olśniła między Rusinami niektóre umysły jak każda nowość. Cóż powiedzieć, kiedy nawet najnowszy wykwit sekciarstwa ukraińskiego, tak zwana sztunda, pełna niedorzeczności i bluźnierstw jak każda pseudo-religia bez Boga i objawionej wiary, znalazła między „demokratami“ ruskimi gorących wielbicieli? Niech więc, powtarzamy, „Prawda“ wystrzega się fałszywych proroków demokracji i komiwojażerów zasad potępionych przez prawdziwych przyjaciół ludu, a wtedy jej chętnie wybaczymy jej polonofobję, której się zresztą nie potrzebujemy obawiać.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Dwie nowe ważniejsze borby — w naszej borb krainie — zajmowały umysły w ostatnich dniach i stały się powodem nowych polemik i wzajemnych wyrzekań. Borba Mickiewiczowska i br. Tarnowskiego. Co do pierwszej, stronnictwo jedno unosiło się nad Włochami i agitowało za wysełaniem adresów dziękczynnych i podpisów do syndyka rzymskiego. Stronnictwo konserwatywno-katolickie przyjęło ze zgrozą uroczystość Mickiewiczowską w Rzymie, i jedne pisma przeciw niej protestowały, inne przedmiotowe o niej podały sprawozdania.

Jużeśmy powiedzieli, że wystawienie pomnika na Kapitolu Mickiewiczowi, mimo serdecznego uwielbienia dla naszego mistrza, wcale nas nie rozradowało, a to z następujących powodów:

Najpierw niewierzymy wcale w te włoskie afekta. Pamiętamy dobrze, co zaledwie temu kilka miesięcy działo się w tejże samej Italii na onym mityngu w Bolonii, gdzie jedynego Włocha, który wspomniał o sprawie polskiej zakrzyczano, a rozpływano się nad szlachetnością Moskali. Wielbiciele syndyka rzymskiego i podpisywacze adresów do niego powinni byli pamiętać o onym moskalofilskim mityngu włoskim i za tamte też wywnętrznienia się Włochów podziękować.

Nadto zapomniano też o najnowszym fakcie i to nie odosobnionym, ale raczej wynikającym z ogólnego usposobienia Włochów. Tym faktem jest ona usłużność Włochów, z jaką chciano przysłużyć się policyi pruskiej, odstawiając jej JE. Kardynała Ledóchowskiego, którego to tylko wybawiło, iż go Pius IX. wziął pod swe opiekuńcze skrzydła.

Czyż siepacy policyi pruskiej mogli szczerze nie mieć nic innego na względzie prócz uczczenia polskiego wieszcza? Z pewnością nie.

Wszak tak sam napis, w którym nazwano Adama „soldato“ żołnierzem, walczącym za *zjednoczone* Włochy, a bardziej jeszcze mowy przy tej okoliczności wypowiedziane, dowodnie świadczą, że nacisk położono, nie na poetycznej wielkości wieszcza, ale owszem za to wielbiono, że *walczył* za *zjednoczone* Włochy. Myli się więc *Gaz. Narod.* chcąc dowieść że Mickiewicza uczczono jako wieszcza. Filozoficznie i filologicznie tłumacząc napis i mowy powiedzieć trzeba, że wprawdzie *obie rzeczy* w Mickiewiczu czczono, ale na to, że był „*soldato*“ zwracano uwagę *directe et principaliter* wprost i głównie, a na to, że był największym z poetów ludzkości, tylko *indirecte et accidentaliter*, pobocznie i przypadkowo.

Skoro zaś rzecz tak się ma, tedy zaprzeczyć się nieda, że uroczystość opierano na fałszu historycznym, bo Mickiewicz nie był ani żołnierzem, ani za Włochy zjednoczone nie walczył. Owszem pewną jest rzeczą, że uniesiony błędnym wprawdzie ale religijnym szałem, stanął pod hasłem nie przez rewolucyę, ale przez Papieża podniesionym.

Oczywistą więc jest rzeczą, że nie z sympatyi dla polskiego narodu — które obok sympatyi włoskiej dla Rossyi, są czystą niemożebnością, ani dla samej wielkości poetyckiej Adama — ale z innych powodów wyprawiano uroczystość kapitolińską. A jakie mogły być to powody? Pisma jednego obozu nie podały żadnego powodu, owszem przyjęły uroczystość jako dobrą monetę — pisma niektóre przeciwnego obozu domyślały się powodów najobrzydliwszych, przypisały uroczystość knowaniom rewolucyi i nienawiści do Kościoła,

Pierwsze z pewnością się pomyliły, drugie mogły przesadzić ale że sprawa jest nieczystą nie ulega wątpliwości.

Z tego rozumnego i uzasadnionego stanowiska na uroczystość Mickiewiczowską się zapatrując o owacyach galicyjskich dla syndyka rzymskiego to kategorycznie potrzeba powiedzieć:

Najpierw, że były za nadto porywcze i nieroztropne bo zbyt rychłą niepamięcią pokrywały włoskie dla Rossyi afekta.

Powtóre, że wykrzykniki na cześć Włoch *zjednoczonych* były niekatolickie i niepatryotyczne. Niekatolickie bo pochwalały zabór państwa Kościelnego, który niezaprzeczenie jest niesprawiedliwym, i na który katolikowi prawemu nie wolno nigdy się zgodzić. Niepatryotyczne, bo uznając zasadę zjednoczenia Włoch, my na tej samej zasadzie przyznać musimy Rossyi prawo do zjednoczenia Słowiańszczyzny. Takie samo bowiem prawo jakie ma Wiktor Emanuel do zjednoczenia włoskich krain, ma też car Aleksander do zjednoczenia sławiańskich ludów. W czem bowiem różnić się mogą te zjednoczenia? Jedność szczepowa, korzyści zjednoczenia, pragnienia pojedyńczych narodowości — i cokolwiek innego się przytoczy — to wszystko i Moskwa znaleść potrafi.

O drugiej borbie, wznieconej odczytami p. hr. Stanisława Tarnowskiego, niepodobna nam dziś jeszcze dokładnego zdać sprawozdania, gdyż kwestya ta wymaga przestudyowania artykułów z warszawskiego *Atheneum*, odczytów p. hr. Stanisława Tarnowskiego i odczytów p. Ochorowicza mianych we Lwowie, jakby odpowiedzi na odczyty hr. T. Tyle tylko już teraz powiedzieć możemy, że jeśli odczyty warszawskie w niektórych ustępach nas zadziwiły, to odczyty lwowskie niemiłe były i rażące.

* * *

Ruch w Nr. 18. z dnia 28 kwietnia odpowiedział nam w te słowa:

„Panu Dunajewskiemu nie podsuwaliśmy złych zamiarów, ale krytykowaliśmy jego wniosek, upatrując w nim klęskę autonomji. Ponieważ „Ruch“ nie jest pismem politycznem, nie możemy rozwodzić się nad tym przedmiotem, odsyłamy więc „Piasta“ do tych pism codziennych i do tych posłów, którzy widzą w owym wniosku toż samo co i my — to jest dążność do zniesienia instytucyi autonomicznych. Pan Dunajewski może nie chce zniesienia autonomji, to jednak pewne, że wniosek jego przyjęty i w prawo zamieniony, okazałby w praktyce to, co przewidujemy i co wypowiedzieć nakazywało nam sumienie.

Nie zarzucaliśmy nigdy katolikom, iż nie mają miłości ojczyzny. *Wszakże sami jesteśmy katolikami.* Mówiąc o pismach reakcyjnych, ultramontańskich, iż poniżają patryotyzm, iż osłabiły w opinji publicznej miłość ojczyzny jako najdzielniejszy czynnik życia publicznego, mówiliśmy tylko o tych, którzy jak „Tygodnik katolicki“ nazywali miłość ojczyzny pogańskiem uczuciem (zacytujemy na żądanie cały artykuł „Tygodnika“), co systematycznie szydzą i drwią z objawów miłości ojczyzny a którzy traktują tych co walczyli nieszczęśliwie za ojczyznę, jako zbrodniarzy. Ks. Stojałowski nie zaprzeczy, iż są takie pisma i że jest ich wiele. Odróżniamy więc katolików od katolików — to jest występujemy tylko przeciwko tym, którym się zdaje, iż wzięli kościół w dzierżawę, że oni tylko sami mają prawo w imieniu jego przemawiać i którzy wszystkich innych, co nie są w sprawach politycznych i naukowych tego co oni zapatrywania, odsądzają od katolicyzmu. Tych tylko ostatnich nazywamy ultramontanami.

Myli się ks. Stojałowski jeżeli sądzi, iż my patryotyzm widzimy tylko w wybuchach orężnych i w manifestacyach. Bronimy od niesłusznych potępień faktów które zapisała już historya, bronimy czci i dobrego imienia męczenników i poległych i tych, co wszystko dla ojczyzny poświęcili a których wspomniane pisma zniesławiają i równiają z zbrodniarzami, ale uznajemy, iż nie tylko w powstaniach i w manifestacyach, ale i w cichej, spokojnej, organicznej pracy uwidocznia się patryotyzm, której jesteśmy i byliśmy po wszystkie czasy (jak wiadomo tym, co znają dobrze niedawną przeszłość) najgorętszymi zwolennikami. Niewczesny wybuch, nierozsądna manifestacya, znajdzie w nas zawsze krytyków i przeciwników, jak i ta cicha, spokojna, organiczna praca która się chce oprzeć na innych podstawach a nie na zasadzie miłości ojczyzny, i która sobie co innego a nie odrodzenie ojczyzny jako cel postawiła“.

Przedewszystkiem cieszy nas że *Ruch* stanowczo przyznaje się do katolicyzmu. Słuszność też przyznamy *Ruchowi*, że we wniosku p. Dunajewskiego może być *w praktyce niebezpieczeństwo* ale mimo to zawsze prawdą pozostanie, że p. Duna ew. o *dążność*, a więc zamierzone zniesienie autonomii posądzać żadną miarą nie można.

I w tem *Ruch* ma słuszność, że można rozróżnić katolików od katolików, oraz, że niektóre pisma nie zawsze odróżniają, co w powstaniu było szlachetne a co naganne — ale chodzi o to, aby *Ruch* jako pismo katolickie uznał, że nie zdania samozwańczych dzierżawców Kościoła (jacy są rzeczywiście) decydują w kwestyi, co katolickie a co nie katolickie lecz autentyczne i legalne władzy kościelnej, mianowicie Papieżów dokumenta. Z tych zaś dokumentów jawnie wypływa, że wedle utartego dziś w świecie wyrazu ultramontanami nazywają przeciwnicy Kościoła także najprawdziwszych katolików, a zatem i *Ruch* do tej nazwy przyznać się może, a wspomnianych uzurpatorów katolickiego monopolu niech nie nazywa ultramontanami, co wznieciłby by mogło zamęt, ale raczej „samozwańcami“ „stróżami katolicyzmu“ lub podobnie.

Wierzymy też chętnie, że *Ruch* patryotyzm nie w samych widzi orężnych wybuchach i manifestacyach, ale to powiemy, że jak niektórzy powstanie w czambuł potępiają, tak niekiedy się zdaje, że *Ruch* wcale przyznać tego niechce, że w powstaniu miejsce miały *nadużycia*, nie dające się ani uniewinnić, ani zaprzeczyć.

W Nrze 19. *Ruch* w artykule pod napisem: „Charakterystyka dwóch krańcowych stronnictw“ piętnuje jako skrajność tych, którzy pielgrzymkę do Rzymu ganią, oraz jako drugą skrajność tych, którzy się na uroczystość Mickiewicza oburzają. i twierdzi, że obie te manifestacye dadzą się pogodzić mówiąc na końcu artykułu:

„Wobec tych dwóch nurtujących społeczeństwo nasze stronnictw, prawdy, którą ogół narodu naszego w sercu swem i umyśle chowa, lepiej się uwydatniają i odbijają jaśniej. Do kiedy jedni imieniem wierności kościołowi i wierze, rzucają skargi odstępstwa i potępienia na wielbicieli Mickiewicza na Kapitolu, a drudzy miotają gniewne złorzeczenia na pątników rzymskich, ogół narodu naszego z dala od tych prądów idzie za głosem znanego sobie dobrze ducha narodowego, który po wszystkie czasy walcząc pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“, „za wiarę i wolność“, wie i czuje, jaką i teraz drogą postępować winien. Dla tego jak adres dziękczynny Włochom za cześć oddaną Mickiewiczowi, pomimo licznych złorzeczeń i potępień jednostek, posłał bez wahania, tak też i żadną groźbą powstrzymać się nie da od złoże-

nia należnego hołdu czci i wierności Głowie katolickiego kościoła, pod którego cieniem naród nasz wzrastał i potężniał. Złoży więc i teraz dowód, jak składał przez wieki swej niepodległości, że kocha Boga i Ojczyznę i nie przestał być wiernym wierze i wolności".

Gdyby manifestacya na cześć Mickiewicza była oparta na prawdzie historycznej, i nie ogłaszała przeciwnikiem Watykanu wieszcza naszego, który jako wierny syn Kościoła umarł, i nawet wtenczas, gdy legion formował, działał pod hasłem Papieża — i do niego szedł po błogosławieństwo — a nawet gdyby była tylko oddaniem czci poecie, i nie okłamywała zaboru Państwa Kościelnego — *Ruch* miałby słuszność i my z pewnością, bylibyśmy z wdzięcznością przyjęli hołdy Adamowi składane. Wszakże skoro tak nie jest, wyznać musimy, że pątnicy do Ojca św. nie będą dziękować syndykowi Rzymu.

* * *

Dziennik polski. Notujemy tylko, że *Dzien. pol.* trwa dalej w tem, czem zaczął — otwartym Kościoła i wiary wrogiem. Nowego nic on nie wynalazł. Powtarzał stare baśnie o Jx. Biskupie Gałeckim, powstał przeciw pielgrzymce włościan, przeciw nieomylności Papieża. a pisząc o wystąpieniu redaktora *Piasta* w Wiedniu dodał że go niechętnie słuchano a zapomniał dodać że to dlatego, iż stanął w obronie polskiej sprawy. Ale wszystko to nic a nic nas nie dziwi, ani gorszy tem mniej to ostatnie, skoro i *Czas* tendencyjnie *altum silentium* obserwuje. Niech *Czas* nie myśli że jak inni tulić się pragniemy pod jego kokosie skrzydła.

W jednym z ostatnich swych numerów uderza *Dziennik Polski* na klerykałów z powodu, że nie robią użytku z dokumentów *wiarygodniejszych* niżeli te, które zostały ogłoszone w parlamencie angielskim w sprawie prześladowania Unitów. *Dziennik Polski* wie więc o innych więcej wiarygodnych dokumentach, i spodziewać się należy, że takowe muszą się znajdować w redakcyi samego *Dzien.*, skąd każdy śmiertelnik a nawet i klerykał dostać je może zapewne za stosownem wynagrodzeniem. Zważywszy wszelako, że najmisterniejsze fabrykacye senzacyjne szanownego *Dzien.* ulotniają się w krotce jako czcza blaga, „klerykali" zmuszeni są ograniczyć się na owych „nie bardzo wiarogodnych" dokumentach, odczytanych w parlamencie angielskim, i odrzucić wstydliwą propozycyę *Dziennika* z głębokim bolem serca.

* * *

Tydzień. W *Tygodniu* zabrał głos p. profesor Dr. Syrski, w sposób arcypoważny, naganiając pielgrzymkę do Rzymu. Ze względu na osobistoć piszącego, poczytujemy za obowiązek odpowiedzieć szanow. profesorowi. Dr Syrski wie zapewne że tylko *a pari valet illatio*, a *dispari* jednak tylko błędną logiką argumentować można. P. dr. albowiem opowiada fakt o włościaninie z Krzeszowic, który błędnie mniemając, że podróż do Rzymu potrzebna do zbawienia. puścił się bez zasobów po Rzymu, i przymuszony tam żebrać, stał się przedmiotem pośmiewiska ulicy. Jeśliby prawdą nawet było co pisze pan Dr, to jeszcze nic a nic to nie ma wspólnego z pielgrzymką włościan. Włościanie ci wiedzą że jadą nie dla zbawienia, ale dla oddania hołdu Piusowi IX obrońcy Polski i dla zatwierdzenia swych uczuć katolickich. Włościanie ci żebrać nie będą za granicą i nie staną się przedmiotem pośmiewiska, ale raczej podziwu Włochów i ludów, wśród których jechać będą. Gdzież więc wniosek logiczny z przytoczonego faktu odnośnie do pielgrzymki włościan? Dodamy w końcu, że to, co p. Dr. dodaje o hr. Potockim z Krzeszowic zdaniem naszem, będzie tylko złośliwym wymysłem może taką samą logiką z opowiadania onego chłopka wysnutym, jak jego wystąpienie przeciw pielgrzymce, Za nadto dobrze zna kraj cały, dostojny i zacny dom hr. Potockich, aby na słowo doktora uwierzył, że to w pałacu Krzeszowickim wlano chłopkowi to przekonanie, iż podróż do Rzymu potrzebna do zbawienia.

* * *

Przegląd lwowski — jest niepoprawny. Czytał on ostatni Nr. *Piasta*, boć jedno tam zdanie tak mu się podobało, że je aż zacytował ale mimo to tak w zeszycie z 15 kwietnia jak 1 maja wojuje wedle swej dawnej strategi. Jak zmienił poczciwą i nader prawdziwą myśl *Ruchu*, który bardzo słusznie „rozpustą literacką" nazwał *pisywanie za pieniądze* do pism wszelkich odcieni—i równocześnie do pism sprzecznych zasad, nikt, kto obydwu tych artykułów nie czytał nie może mieć nawet wyobrażenia. Powiemy tylko, że redaktor *Przeglądu* rzeczywiście godności swego stanu uwłacza, boć ta wymaga przedewszystkiem *prawdy* — uwłacza też godłu swemu: *fide et veritate!* Co do smaku estetycznego!—dosyć powiedzieć, że *Przegląd* „poświęcony *literaturze i sztuce*" umieszcza w zeszycie z 1 maja artykuł pod tytułem: „*Tarabanistom narodowym*"! Pismo tego rodzaju jest jak mówią, „niżej wszelkiej krytyki" pod względem formy i stylu, a przytem gdzieniegdzie bez podstawy prawdy.

Z Bibliografii.

Wygnańcy z Syberyi zamieszkali we Lwowie, zamierzyli wydać pismo zbiorowe pod tytułem: „*Polska na Syberyi*", złożone z prac byłych wygnańców, a obejmujące *historyę wygnania polskiego, literaturę syberyjską, pamiętniki, opisy geograficzne: etnograficzne, historyczne krajów wygnania, jako też wiadomości z dziedziny przyrody*, jednem słowem wszystko, co obszerne przestrzenie na które zsyłano Polaków charakteryzować może pod względem natury i cywilizacyi. Prace belletrystyczne jako to poezye, powieści, opowiadania napisane na Syberji lub też tyczące się Syberyi wejdą także w skład tego pisma również jak i opisy administracyjnego urządzenia i organizacyi społecznej miejscowej ludności.

Z tego wyliczenia rozumieć można jak obszerny jest zakres prac, które obejmie pismo: „*Polska na Syberyi*" i jak wielki, ciekawy a ważny materyał naukowy zawierać w sobie będzie.

Syberya sławna z nieszczęść naszych i pobytu w niej Polaków, wpływ jaki wywierali na ludność miejscową, również wpływ wygnańców na własne społeczeństwo w kraju, stanowi kartę dziejów Polski, bez której dokładnego poznania, historja porozbiorowa kraju naszego skreśloną być nie może. Pismo więc to będzie miało nie małą wagę jako materyał dla historyka dziejów narodowych. Nietylko zresztą dla nas taka księga może być pożądaną, będzie ona interesującą i dla cudzoziemców, chcących poznać dokładnie Carat, jego ziemię, ludność, historyę i urządzenia.

Poważne, przedmiotowe traktowanie rzeczy nie pozbawione jednak wrażeń osobistych, jakich doświadczyli wygnańcy, uczynią tę księgę zarówno ciekawą dla nauki, jako też dla ludzi szukających pokarmu dla serca.

Obraz polskich cierpień jest jedyny w swoim rodzaju, pomimo bowiem tęsknoty wygnania i boleści wywołanych prześladowaniem niesytego zemsty wroga, wygnańcy dokonywali prac prawdziwie cywilizacyjnych, które przekształcały i umoralniały społeczeństwo wśród którego cierpieli i zdobywały oprócz tego dla ludzkości bogate zasoby wiedzy, posuwające naprzód naukę.

Przedstawić ten obraz jest obowiązkiem naszym. Jakkolwiek już literatura nasza posiada liczne dzieła rozsnuwające ten przedmiot, niewyczerpały go one przecież w zupełności. Praca nasza zapewnie go także nie wyczerpie, wszakżesz będzie on wcale nie obojętnym przyczynkiem, który spodziewamy się przyjętym będzie przez ziomków przychylnie, a nam nastręczy sposobność usłużenia krajowi.

Wykazawszy jaki jest cel naszej publikacyi i co zawierać będzie nasze pismo zbiorowe, zapraszamy wygnańców do współpracownictwa i nie wątpimy, iż zechcą dostarczyć nam wiadomości spostrzeżeń lub też pamiętników albo opisów z któregokolwiek działu jakie ma obejmować nasze pismo.

Jeżeli niemożliwem jest współpracownictwo literacko-naukowe, nikt zapewne nieodmówi nam współudziału w wydawnictwie przez dostarczenie środków potrzebnych do wydania pisma zbiorowego i rozszerzanie prenumeraty, jako też w przesyłaniu nam różnych materyałów, choćby tylko faktów pojedyńczych, które kto mógł z wygnania wynieść.

Objętości dzieła dzisiaj oznaczyć nie możemy. Zamierzamy z początku wydać jeden tom od 30 do 40 arkuszy obejmujący i ozdobiony widokami syberyjskiemi. Jeżeli znajdzie się materyału więcej, a publikacya nasza przychylnie zostanie przyjętą, w takim razie wydamy tom drugi, trzeci i więcej.

Pismo zbiorowe będzie własnością tych, którzy na jego wydawnictwo złożą sumę wynoszącą 10 złr. minimum. Suma ta będzie im zwróconą w gotówce po dokonaniu sprzedaży dzieła, albo też w egzemplarzach po cenie zniżonej.

Po odtrąceniu wszystkich kosztów wydawnictwa, czysty zysk jaki pozostanie w końcu, obrócony będzie na cele publiczne, które komisya wysadzona z łona subskryptorów w czasie swoim oznaczy.

Redakcję tego wydawnictwa objęli

Panowie: *Agaton Giller, Mikołaj Epstein, Feliks Lewicki, Zygmunt Odrzywolski, Karol Pawłowski.*

Administracyę zaś

Panowie: *Jan Mittig, Władysław Sińkiewicz, Juljusz Wurst.*

Wszelkie korespondencye i manuskrypta prosimy adresować na ręce Sekretarza Redakcyi pana Feliksa Lewickiego, *ulica Łyczakowska l. 21. we Lwowie.*

Subskrypcyę zaś na ręce kasyera p. Jana Mitiga, *ulica Grodzickich l. 4.*

Przedstawiający cały plan wydawnictwa pisma zbiorowego „Polska na Syberyi", jeszcze raz zapraszamy, do współudziału i współpracownictwa i prosimy zarazem o jak najspieszniejsze zawiadomienie nas, czy możemy liczyć na pomoc, również jak i o przesłanie nam adresów znanych kolegów wygnania.

Mikołaj Epstein, Agaton Giller, Feliks Lewicki, Jan Mittig, Zygmunt Odrzywolski, Karol Pawłowski, Władysław Sińkiewicz, Juliusz Wurst, Albin Zagórski.

Redakcya „*Piasta*" ogłaszając tę odezwę wydawców poleca usilnie popieranie tej pracy, i przyjmuje pośrednictwo w przesyłaniu subskrypcyi, lub też prenumeraty.

Pielgrzymka włościan do Rzymu.

Wydając pisemka dla ludu i pracując wedle sił naszych około dobra włościan polskich, różnych już doznawaliśmy trudności, ale nigdy tyle i tak ciężkich krzyżów nie spadło na nas, co teraz z powodu urządzania pielgrzymki do Rzymu.

Trudności co do uzyskania obniżenia na kolejach, były najmniejsze, chociaż i tu nie obyło się bez kłopotów. Koleje przystały tylko na zniżenie trzeciej części, a koleje włoskie wcale zniżyć nie chciały, tak, że podróż 60 złr. opędzić, żadną miarą nie byłoby możebnem. Większa część przysłała tylko 50 złr., składki powstrzymane zostały różnemi bałamuctwami i pisaninami takich nawet gazet, jak *Czas* krakowski który mylne umieściwszy doniesienie, nie miał tyle szlachetności, aby przyjąć nasze sprostowanie. Zkąd tu więc dołożyć dla tylu osób? Tymczasem wyjeżdza pociąg tak zwany spacerowy na dniu 19. maja z Wiednia do Rzymu, i kto tym pociągiem jedzie, ten za połowę prawie ceny dostanie bilet z Krakowa do Rzymu i napowrót, mając wolność wrócenia z Rzymu aż 12. czerwca.

Zrazu zamyślaliśmy jechać tym pociągiem i dla tego ogłoszono w ostatnim Nrze *Pszczółki*, że dnia 18. maja się wyjedzie.

Atoli tymczasem zaszły inne trudności. Doniesiono nam z Rzymu, że Ojciec św. chce przyjąć wszystkich Polaków razem dopiero dnia 6. czerwca i że wszystkie dnie już tak są zajęte, że innego wolnego dnia dla przyjęcia pielgrzymów niema. Ztąd nowy powstał kłopot, bo trzeba było starać się o to, aby można tak ztąd wyjechać, żeby być w Rzymie dopiero z końcem maja. Po długich zachodach udało się nam otrzymać bilet prawie taki sam, jak się ma na 18. maja na dzień 26. maja.

A zatem już ostatecznie i nie odwołalnie termin wyjazdu oznaczamy **na dzień 26. maja z Krakowa**, a zatem **25. maja** odjechać należy z najbliższych stacyj kolejowych **do Krakowa**.

Następnie podróż odbywać się będzie w następującym porządku:

W Niedzielę t. j. 27. maja wyjedzie z Wiednia do Tryestu, dokąd się aż w poniedziałek na noc przybędzie.

We **Wtorek** 29. maja wyjedzie o 4. popołudniu z Tryestu do Ankony.

We **Środę** 30. maja rano z Ankony wyjechawszy, przybędzie się wieczorem **do Rzymu**.

Tak więc choć później o trzy dni jedziemy, w jednym dniu do Rzymu z tymi przyjedziemy, którzy ze Lwowa 23. wyjeżdżają.

Termin ten wprawdzie wygodniejszy, ale drożej kosztować będzie, bo i podróż wyżej się opłaca i w Rzymie dłużej będziemy Ale zato tę pociechę mieć możemy, że będziemy w Rzymie na sam dzień największych uroczystości, i dłużej tam bawiąc więcej skorzystamy.

Ci więc którzy z nami jadą nic nie tracą, bo będą równocześnie z pierwszą kompanią w Rzymie, a mogą wracać aż do 15. czerwca kiedy zechcą.

Podróż potrwa najmniej całe dwa tygodnie, a więc zaopatrzyć się należy w żywność dostatecznie na dni 14. albo wziąść z sobą tyle jeszcze pieniędzy, aby przeżyć przez ten czas można.

Potrzeba też z sobą wziąść ubranie ciepłe, bo chociaż we Włoszech w dzień bywa gorąco, to jednak noce są chłodne. Dużych jednak pakunków z sobą brać nie należy: bo by za nie trzeba osobno płacić, więc każdy niech taki tłumoczek bierze, aby go z sobą mógł zabrać do wagonu.

Każdy niech się stara mieć jeszcze coś grosza przy sobie, które się w Wiedniu na złoto wymienia — aby w nieprzewidzianym wypadku można się jakoś poratować.

Resztę polećmy Opatrzności Bożej, która nad nami czuwać będzie, i szczęśliwie poprowadzi i do domu powróci.

W Krakowie zbierać się należy w klasztorze Ojców Franciszkanów, a tam się oznajmi, w którym kościele i kiedy odbędzie się poświęcenie chorągwi.

Zresztą przez całą drogę tam i na powrót nie odstąpimy naszych towarzyszy i z nimi dzielić będziemy ich trudy; a razem damy sobie prędzej radę.

W Rzymie, polecenia JE. Arcybiskupa i opieka Jego Em. Księdza Kardynała naszego Ledóchowskiego, oraz Ojców Zmartwychwstańców, naszych rodaków, nam pomoże.

Lwów dnia 12 maja 1877. *X. Stanisław Stojałowski.*

Od Redakcyi.

Wiec katolicki — kłopoty w sprawie pielgrzymki wreszcie śmiertelna choroba i śmierć ojca redaktora *Piasta* — wszystko to wpłynęło na opoźnienie obecnego Nru. Szanowni prenumeratorowie raczą nam wybaczyć — po powrocie z Rzymu nowych przyłożymy starań, aby „*Piast*“ i „Homilie parafialne“ wychodziły regularnie.

Z powodu reklamacyj, oświadczamy że „*Piast*“ bywa rozsełany tak starannie, że niepodobna prawie, aby Nra. nie doszły, jeśli poczta ich sama nie zaprzepaści. Niestety mamy dowody, że dwukrotne wysełanie Nra. na niektórych pocztach giną. Prosimy o reklamacye zaraz w trzy dni po 1. i 15. Tylko w ten sposób będziemy mogli kres położyć nadużyciom pp. poczmistrzów!



Duszę ojca mego

JULJUSZA,

polecam łaskawym modłom Wlbnych Księży i wszystkich czytelników.

Lwów 11 maja 1877.

X. St. Stojałowski.

Treść Nr. 14. I Protokół londyński. II. Manifest cara. III. Geniusz Krasińskiego. IV. Wiara nadzieja i miłość, powieść z epoki terroryzmu, z ang. przez X. V. Trzeci maj. VI. List z Wielkopolski. VII. Wiec katolików we Wiedniu. VIII. Z obozu ruskiego w Galicyi. IX. Przegląd dziennik. galicyj. *Ruch*, *Dziennik polski*, *Tydzień*. *Przegląd lwowski*. X. Z Bibliografii. XI. Pielgrzymka włościan do Rzymu. XII. Od Redakcyi. — Inseraty.

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.